ROK VII. Nr. 1 (164) Warszawa, dnia 8 stycznia 1927 r.

STRZELEC



Z C

TREŚĆ NUMERU

Opłata pocztowa ryczałtem. Warszawa, 8 stycznia 1927 Cena 40 gr.

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA
ZWIĄZEK STRZELECKI

Rok VII Nr. 1 (164) TYGODNIK WYCHODZI W SOBOTY

NA SZLAKU

Gdyśmy zakończyli rok stary, a zaczynamy nowy — nie zawadzi, a nawet pożytecznie będzie obejrzeć się po za siebie i popatrzyć na przebytą drogę. Nie przez próżność lub pychę, ale poprostu dla kontroli samych siebie.

Strzelcy maszerują. Jak Polska długa i szeroka — słychać miarowy tupot naszych kroków, brzmi śpiew Pierwszej Brygady, który z każdym tygodniem wzmaga się i potężnieje.

Nie zgłuszą go fałszywe dyszkaty wydzierające się z przepitych gardzieli najmitów, wynajętych po to, by wrzaskiem i piskiem „Die Blauen Husaren" przekrzyczeć nasz hymn Legjonowy. Zostawmy ich własnemu losowi i nie zajmujmy się nimi przynajmniej do czasu, póki nie przyjdą do nas z błaganiem, byśmy bronili ich przed własnemi grzechami.

My zajmijmy się dziś sobą i przyjrzyjmy się czy wszystkie nasze oddziały i strzelcy maszerują w jednym kierunku.

Przeznaczeniem każdego człowieka jest spełnić swoją misję życiową. Na szlaku wieczności, na drodze, która niema początku ni końca z chwilą przybycia swego na świat — ma on wyznaczone miejsce i ogólny kierunek swego „marszu". Ten marsz — to nie pochód tryumfalny przez udekorowane zielenią i flagami ulice wielkich miast, gdzie z balkonów — jak deszcz sypią się kwiaty na głowy wybrańców, to nie gładka wreszcie szosa z drogowskazami, na których wycięte z drzewa ręce wskazują w jakim należy pójść kierunku. Jest to pnąca się na stromą górę wąska ścieżyna, gubiąca się co chwila w gęstej kniei, po przez którą przedzierać się trzeba. A gdy zgubisz kierunek i zapytasz o drogę, każdy będzie ci zachwalać swoją i zapraszać byś za nim podążał. Wybór przewodnika i drogi nie są rzeczą łatwą. Zdaje się, że idziesz naprzód i ani się spostrzeżesz, że się cofnąłeś wstecz, że musisz wiele czasu i energji stracić, aby się znaleźć w tym miejscu, z którego wyszedłeś. Bo droga na dół jest lepsza i wygodniejsza niźli pnąca się w górę.

Każdy z nas na swojej drodze życiowej spotyka ludzi w wiecznym bezustannym marszu. Tylko jedni podążają naprzód — łamiąc wszelkie przeszkody i wytykając drogę innym — drudzy maszerują wstecz. Wreszcie i posuwanie się naprzód ma swoje ruchy wsteczne. I dla tego właśnie, gdy kończymy rok naszego marszu oglądamy się poza siebie i sumujemy długość odcinków naszej drogi, któremi posuwaliśmy się naprzód z długością odcinków wstecznych. Różnica między jednym a drugim daje nam wynik, jakim zamykamy dawny okres.

Zaczynamy rok nowy. Mierzymy przebytą przez nas drogę w roku ubiegłym i widzimy, żeśmy szmat tej drogi przemaszerowali. Świadomość tę uzyskaliśmy z sumy odbytego marszu naprzód przez każdego naszego strzelca po potrąceniu jego punktów karnych. A gdy my tutaj robimy ten noworoczny rachunek sumienia całej organizacji — nie od rzeczy będzie, aby go zrobił również i każdy strzelec. Trud poniesiony z racji tej pracy mu nie zaszkodzi, natomiast wiele pomoże. Bo jeśli pod płaszczem Związku Strzeleckiego uzyskał jako jego członek ogólny wynik dodatni zaś sam indywidualnie posiada rezultat ujemny, lub conajwyżej żaden, to niech wie, że popełnia kradzież moralną trudu tych, co na niego pracują. A to mu się na nic nie przyda. Przeznaczeniem jego życia jest pójść naprzód. Przywłaszczając sobie zasługi innych — siebie tylko oszukuje. Bo jeśli u schyłku swojego życia przekona się, że nie posunął się naprzód, że życie swe zmarnował, lub co gorsza, że cofnął się wstecz, wtedy nikt mu nie będzie już mógł podać pomocnej ręki. Każdy swą drogę sam przebyć musi. Inni, mogą mu ją tylko ułatwić wspólnym rytmem marszu, śpiewem swych pieśni, które podniecą jego energję, wzmogą jego siły i ułatwią marsz. Ale gdy marsz swój zechce rozpocząć wówczas, kiedy już sił nie staje — będzie zapóźno, pozostanie mu tylko rozpacz w sercu, z którą rozstanie się z życiem.

Strzelcy maszerują naprzód. Tysiąc ludzi co tydzień przyłącza się do ich marszu. I chociaż to dziś jeszcze drobna tylko cząstka narodu — to jednak kroki te słyszy dziś cała Polska. Zaczyna się na nich oglądać i... prędzej czy później pójdzie za nimi. Ale stanie się to nie wcześniej, aż każdy z nas oddzielnie w swych noworocznych rachunkach osiągnie dodatni bilans swojego marszu.

Tytus Czaki.

Nasza wizyta w Belwederze

Pani Marszałkowa Piłsudska jedna z pierwszych i najczynniejszych strzelczyń z czasów przedwojennych jeszcze, nigdy nie przestała interesować się gorąco pracami Związku, a szczególnie pracą strzelczyń, którym udziela, ile razy zajdzie potrzeba, jaknajżyczliwszej rady i poparcia.

Reprezentantki Referatu Pracy Kobiet chcąc poinformować Panią Marszałkową o swoich planach na przyszłość, skorzystały z łaskawie udzielonej im rozmowy, by poruszyć parę aktualnych zagadnień.

Pani Marszałkowa interesuje się bardzo programem przysposobienia wojskowego.

My mówimy, że zdaniem naszem pracę wśród szerokich mas kobiecych rozpocząć trzeba od uświadomienia obywatelskiego, od ruchu kulturalno-oświatowego i od szeroko pojętego wychowania fizycznego.

Pani Marszałkowa w zasadzie zgadza się, podkreśla jednak, że kobiety z ludu mają w sobie bardzo często pociąg do broni, że sama myśl o dostaniu do ręki karabinu budzi w nich nie mniejszy zapał niż w młodzieży męskiej.

„Widziałam w swojej pracy dużo takich kobiet“ — mówi. „Związek Strzelecki powinien tu iść dalej nawet niż Komitet Przysposobienia, którego program nie przewiduje oddziałów wartowniczych i zastosowany jest raczej dla kobiet inteligentnych, conajmniej z elementarnem wykształceniem“.

„Taka służba łączności, sanitarna lub kancelaryjna, wymaga już sporego zakresu wiadomości i dłuższego szkolenia, gdy tymczasem widzieliśmy w Legji jak kobieta nawet nie umiejąca dobrze strzelać, a tylko obchodzić się z bronią, oddawała po kilkunastodniowem przygotowaniu ogromne usługi armji, pilnując magazynów i innych objektów wojskowych“.

Tu p. Marszałkowa przypomina nam pochwały gen. Żeligowskiego dla Legji wileńskiej.

„Związek powinien więc zapoznać każdą strzelczynię z bronią, nigdy niewiadomo przytem czy na naszych niespokojnych kresach nie przyda się jej ta umiejętność choćby w obronie życia i mienia własnego“.

Mówimy, że obchodzenie się z bronią i nauka strzelania wchodzi u nas w program wszelkich służb pomocniczych wojskowych, z tem, że chcemy je prowadzić równorzędnie z gimnastyką, sportem, nauką hygjeny i wogóle pobudzeniem kobiet do bardziej ożywionego i racjonalnego trybu życia.

„A jak p. Marszałkowa zapatruje się na podporządkowanie Referatu Pracy Kobiet Komendzie Głównej?“ — zadaję to tak aktualne zapytanie. „Ja osobiście“ — odpowiada p. Marszałkowa — „wolałabym zawsze pracować z jednym człowiekiem i to wojskowym, a nie z całym zespołem. Praca idzie sprawniej i żywiej, nie trzeba każdego swego kroku motywować, tłumaczyć i uzgadniać z kilkunastu osobami“.

Mówimy dalej o utworzeniu oddzielnej Komendy żeńskiej, niezależnej od Komendanta Głównego, co było pragnieniem naszych poprzedniczek. Uważamy to za przedwczesne i niepotrzebne przy obecnym stanie organizacji.

Jeśli chodzi o porozumienie się z władzami państwowemi, czy o inne wystąpienie nazewnątrz, a przedewszystkiem o odpowiedzialność za całokształt prac Związku, władza musi być skupiona w jednych rękach. Zresztą przy słabym jeszcze bardzo rozwoju organizacji kobiecej, dla rozpoczęcia pracy wśród kobiet użyć można doskonale istniejącego już aparatu organizacji męskiej, tam gdzie kierowniczych sił kobiecych niema.

Dużą część pracy wstępnej wśród kobiet wykonać mogą zdaniem naszem, miejscowi komendanci i instruktorzy.

A znowu nie możemy i nie chcemy odwlekać pracy kobiecej na lata dla braku sil i funduszów wyłącznie na nią przeznaczonych.

Jeśli chodzi o sprężystość, karność w organizacji i odpowiedzialność za rezultaty pracy, to Komendant Główny ma wszelkie rozporządzalne środki: wydaje rozkaz i pociąga do odpowiedzialności za jego niewykonanie. Zarządy, ciała zbiorowe są cięższe do poruszenia, nie są związane stosunkiem służbowym typu wojskowego, uzależnienie od nich nieda szybkiego i istotnego rozwoju pracy strzelczyń.

Z radością konstatujemy, że p. Marszałkowa zgadza się z nami zupełnie i że opierając się na swem długoletniem doświadczeniu w pracy społecznej, doszła do tych samych co i my poglądów na organizację pracy strzelczyń.

Zapewniamy, że ze swej strony zwalczamy jaknajwięcej istniejące jeszcze gdzieniegdzie w Związku przesądy i uprzedzenia mężczyzn, odnośnie do pracy przysposobienia wojskowego kobiet i jesteśmy zwolenniczkami jaknajwiększej samodzielności i niezależności Referatu Pracy Kobiet. Zależność jednak od Komendy Głównej bynajmniej nam nie ciąży, przeciwnie, zainteresowanie i bezpośrednia współpraca z Komendantem Głównym zwiększa w nas ufność w pomyślny rozwój naszej pracy.

Irena Szydłowska.

ZAGADNIENIA ORGANIZACYJNE

(Dział dyskusyjny).

Idźmy z duchem czasu...

Pora zmienić Statut Związku Strzeleckiego

I.

Tak jak każdy urząd, każda instytucja wymaga co pewien okres czasu zmian na stanowiskach kierowniczych, powiedzmy pewnego odmłodzenia, zastrzyknięcia świeżej dawki energji twórczej, również każdy organizm zbiorowy wymaga co pewien czas zmian konstrukcyjnych i organizacyjnych, a to dlatego, by nadążyć za postępem czasu, za życiem... które nie znosi starości, gdyż jest wiecznie świeże i młode...

Takich zmian konstrukcyjnych, takiej świeżej dawki życiodajnej, na dowód, że jesteśmy organizmem zdrowym, młodym i silnym, wymaga i nasza organizacja, nasz Związek Strzelecki.

Kolosalny rozrost Związku, niezwykle wielki napływ nowych sił do organizacji, oraz spodziewany jeszcze większy rozwój strzelectwa ideowego w społeczeństwie polskim, nowe projekty rządowe, mówiące o powszechnem i przymusowem wychowaniu fizycznem całego narodu, każą bardzo poważnie pomyśleć o przygotowaniu odpowiednich i giętkich ram organizacyjnych, energicznej i sprężystej administracji Związku Strzeleckiego, który będzie i musi być powołany do odegrania najpoważniejszej roli na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego czego po nim oczekuje całe społeczeństwo

Dopókąd byliśmy „na dorobku", dopókąd idea powszechnego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego była naszą prywatną własnością, dopókąd nasz rozwój liczbowy nie przekraczał granic istniejących ram organizacyjnych, dotąd mogliśmy trwać w ramach dotychczas obowiązującego statutu z roku 1922 i na nim opierać nasz porządek wewnętrzny.

Z tą chwilą jednakże, kiedy przyrost liczbowy, jak i natężenie wewnętrzne organizacji niewspółmiernie do ram organizacyjnych wzrosło, kiedy wzrosły możliwości rozwojowe strzelectwa ideowego, kiedy szwy naszych przepisów statutowych raz wraz pod ciśnieniem postępu życia pękają, potrzebą i obowiązkiem naszym jest zrewidować dotychczasową ustawę organizacyjną, spojrzeć śmiało w oczy przyszłości i zbudować nowe ramy naszego życia wewnętrznego.

*

Przedtem nim przystąpię do nakreślenia projektu zasadniczych zmian statutowych Związku Strzeleckiego, pozwolę sobie na przytoczenie kilku zasadniczych błędów, jakie popełniamy stale i niezmiennie od chwili istnienia naszej organizacji w niepodległej Polsce.

Najważniejszym, najwięcej się rzucającym w oczy, najbardziej dotkliwym błędem wszystkich bez wyjątku działaczy Związku Strzeleckiego, jest niesłychany przerost inicjatywy, począwszy od góry a skończywszy na samych dołach, wytwarzający niezmierną ilość projektów, prawie nigdy nieurzeczywistnionych, następnie kolosalny pęd do tworzenia nowych ośrodków, nowych komórek organizacyjnych, niemając potemu dostatecznej gwarancji, że nowostworzone ośrodki będą żywotne i utrzymają się na powierzchni ruchu społecznego.

Jeśli do tych dwóch chronicznych błędów Związku Strzeleckiego dodamy: brak wytrwałości w powziętych zamiarach, brak dostatecznej obowiązkowości w spełnianiu przyjętych dobrowolnie na siebie obowiązków, brak fizycznej odpowiedzialności za zaniedbywanie tych obowiązków, oraz nieudolność, czy też nieróbstwo administracyjne znacznej części organów rządzących Związkiem, na wszystkich jej stopniach, jeśli tych kardynalnych niedomagań nie będziemy spędzać na przysłowiowy nasz charakter narodowy, zaczynający się „słomianym ogniem" a kończący się „polską gospodarką", to musimy z ubolewaniem stwierdzić, że trzeba tęgiej miotły i mocnej śruby, aby te przywary naszego charakteru społecznego z organizacji wydzielić i wywymieść.

Niestety muszę wyrazić zgóry przekonanie, że nawet „rzucanie na głębokie wody" naszej organizacji, z zamiarem aby dopłynęła sama do brzegu lub też utonęła z powodu... nierobstwa, nic tu nie pomoże. Do brzegu nie dobije i z nieróbstwa... nie utonie.

Bez tych gałgańskich narowów nie bylibyśmy Polakami. Zatracając te obrzydliwe przywary, ciążące na nas jak przeznaczenie, zatracilibyśmy swoje cechy romantyków słowiańskich... które jednak coś są warte.

To też świadomem dążeniem naszem powinno być wytworzenie

Z KSIĘGI MĄDROŚCI STRZELECKIEJ

(Z „Uwag i Myśli" La Rochefoucaulda wybrał i przełożył Pejot).

Umysły pospolite potępiają zazwyczaj to wszystko, co przekracza ich ciasne granice.

*

Ludzie, którzy zbytnio poświęcają się drobiazgom, stają się niezdolni do rzeczy wielkich.

*

Miłość, podobnie jak ogień, nie może istnieć bez nieustannego ruchu i gaśnie z chwilą, w której przestaje się karmić nadzieją lub obawą.

*

Nasza podejrzliwość usprawiedliwia użycie podstępu przez tego, którego podejrzewamy.

*

Prawdziwie wielką zasługę poznasz po tem, że właśnie ci, którzy pałają ku niej zawiścią, są zmuszeni do jej wychwalania.

*

Łatwiej jest wydawać się godnym stanowisk, których się nie posiada, niż stanowisk, które się zajmuje.

*

Doskonałą zasługą jest spełniać bez świadków to, co moglibyśmy czynić w obliczu całego świata.

*

takich warunków pracy w Związku, któreby ograniczały anarchistyczne i zbyt wybujałe zapędy indywidualne, musimy dążyć do wytworzenia takiej doktryny organizacyjno-administracyjnej, jak wytworzyliśmy doktrynę ideową, aby życie Związku Strzeleckiego płynęło żywą i gorącą falą, aby tętno tego życia w niczem nie było krępowane formą organizacyjno-administracyjną, aby jednakże życie to nie wylewało się poza ramy, nie wzbudzało chaosu i nie przelewało się przez tamy przepisów i regulaminów organizacyjnych, utrzymujących ład i porządek wewnętrzny.

W tym celu oto mam zamiar przedstawić do dyskusji nowe zasady ustroju organizacyjno-administracyjnego Związku Strzeleckiego.

Muszkiet.

(d. c. n.)

SPROSTOWANIE i PROSTOWANIE

Od księdza Nowickiego z Łodzi otrzymaliśmy list, w którym prosi nas o zaznaczenie, że zarzuty, czynione w Nr. 45 „Strzelca", jakoby Związek Strzelecki nazwał „bojówką bolszewicką", „czerwoną armją" i t. p., nie są zgodne z rzeczywistością.

Pragniemy podkreślić, że aczkolwiek mamy zarzuty czynione ks. Nowickiemu na piśmie opatrzonem odpowiednią pieczęcią — bynajmniej nie upieramy się przy obstawaniu przy nich.

Dla nas ważną rzeczą jest nie to, czy ks. Nowicki rzucił na nas obelgę, czy nie rzucił, lecz to, że ks. Nowicki odżegnując się od niej, tem samem stwierdza, że z takim stanowiskiem się nie solidaryzuje. Jakżeż byśmy się cieszyli, gdyby wszyscy księża, o których pisaliśmy w „Strzelcu" takie sprostowania nam nadesłali. Nie o zemstę nam idzie, lecz o przekreślenie niesłusznego, krzywdzącego i wrogiego względem nas stanowiska.

*

„Polak Katolik" na artykuły w świątecznym numerze „Strzelca" odpowiedział długim artykułem zatytułowanym: „Nie mów fałszywego świadectwa". Na artykuł ten — niestety — zmuszeni będziemy odpowiedzieć w jednym z następnych numerów „Strzelca". Piszemy **„niestety"** — gdyż w dyskusji naszej z „Polakiem Katolikiem" — nie przez nas wreszcie rozpoczętej — mamy to nieszczęście, że gdy my operujemy faktami i protokułami— „Polak Katolik" operuje grą słów. Najzręczniejsza kazuistyka faktów nie obali. Faktami też odpowiemy i teraz.

Tu tylko pragniemy podkreślić jedno. Droga gróźb, jaką „Polak-Katolik" wybrał w stosunku do nas, nie prowadzi do celu. Potrafimy się bronić i obronić. Życzymy redakcji, aby się z tych pogróżek nie potrzebowała tłumaczyć, a narazie radzimy, by swym informatorom i doradcom w sprawach Związku Strzeleckiego baczniej patrzyła na palce. Nie radzimy im wkładać swych palców między strzelców, a ich kierowników, bo robią to bardzo niezgrabnie i może kto im te palce przyciąć.

Zarzutu „fałszywego świadectwa" choć tu jeszcze nie prostujemy, tyle jednak możemy powiedzieć, że fakty, które nie omieszkamy podać niebawem, zarzutem tym obciążą całkiem kogo innego.

Na osobiste inwektywy nieuzasadnione i niedowiedzione, skierowane pod adresem redaktora „Strzelca" — nie odpowiadamy.

Na „Głębokie Wody"

W strzeleckim ogródku
pomalutku, aż do skutku
kopał dołki strzelec mały
i zakopał się w nich cały.

Kiedyś spotkał Eminencję
i miał długą konferencję,
bez hałasu i bez krzyku
pisał potem w „Katoliku"

Chciał partyjnym być menerem
lecz był komiwojażerem,
ale skutek stąd niewielki,
bo nie sprzedał ni butelki...

. . . .
. . . .
i naraził się na szkodę —
bo sam wpadł w „głęboką wodę!"

Z. Wiał.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Zatwierdzone Oddziały

w czasie od 20.12. do 31.12. 1926 r.

Okręg Warszawa: 1. Ooddział Żelechów—Żeński (pow. Mińsk Maz.) czł. 64; 2 Oddz. Cegłów — Żeński (pow. Mińsk Maz.) czł. 135; 3. Oddz. Cisie-Mienia — Żeński (pow. Mińsk Maz.) czł. 82; 4. Oddz. Skwarne — Żeński (pow. Mińsk Maz.) czł. 46; 5 Oddział Jędrzejów — Żeński (pow. Mińsk Maz). czł. 71; 6. Oddz. Rudnik — Żeński (pow. Mińsk Maz.) czł. 33; 7. Oddz. Pełczanka — Żeński (pow. Mińsk Maz.) czł. 43; 8. Oddz. Mienia — Żeński (pow. Mińsk Maz.) czł. 67.

Okręg Lwów: 9. Oddz. Niemirów (pow. Rawa Ruska) czł. 20; 10. Oddz. Magierów (pow. Rawa Ruska) czł. 20; 11. Oddz. Mosty Wielkie (pow. Żółkiew) czł. 29; 12. Oddz. Busk (powiat Kamionka Strumiłowa) wzn. czł. 20;

Okręg Wołyń: 13. Oddz Nowomalin (pow. Zdołbunów) czł. 26.

Okręg Warszawa: 14. Oddz. Rembertów (pow. Warszawa) czł. 24.

Okręg Lublin: 15. Oddz. Brzeziczki (pow. Lublin) czł. 21; 16. Oddz. Kębłów (pow. Lubliw) wzn. czł. 20; 17. Oddz. Chełm (pow. Chełm) wzn. czł. 20.

Razem 741 członków.

Imieniny „Żelaznego Komendanta"

W dniu 2 stycznia obchodził ob. H. Piątkowski — Komendant Okręgu Łódzkiego — uroczystość swych urodzin. W celu złożenia życzeń przybyli z Warszawy do Łodzi: Komendant Główny ob. K. Kierzkowski z adjutantem ob. J. Drzewieckim, Sekretarz Generalny — ob. Z.

Dreszer, Skarbnik Gł. ob. J. Piotrowski oraz red. T. Czaki. Z gości łódzkich przybył Prezes Okręgu ob. mec. Wodzyński oraz członkowie Zarz. Okr. Z armji przybyło szereg oficerów S. G. z ppłk. Zawiślakiem na czele. Towarzystwo to w liczbie około dwudziestu osób mile spędziło czas na serdecznej prywatnej pogawędce, zakończonej toastem: Kochajmy się!

Wszyscy, którzy zaszczycili mnie swą pamięcią przesyłając mi życzenia — na tej drodze składam serdeczne dzięki.

Tytus Czaki.

Przyrzeczenie strzeleckie

obw. Ostrów—Węgrów—Sokołów

Dnia 29 listopada r. u. Szkoła Podchorążych w Ostrowiu dorocznym zwyczajem święciła uroczystość powstania listopadowego.

Tradycja tego powstania, które w r. 1830 rozpoczęła ówczesna Szkoła Podchorążych, aczkolwiek potępiana przez nasze koła „narodowe" i „praworządne" jako wypowiedzenie wojny wprawdzie rosyjskiej, ale bądź co bądź „prawowitej władzy" — przez dzisiejszą Szkołę Podchorążych jest rok rocznie czczone uroczystym obchodem. Na święto Podchorążówki przybył do Ostrowia automobilem Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Dzień ten wybrał dla siebie i Związek Strzelecki obwodu Ostrów—Węgrów—Sokołów na Zjazd Obwodu i przyjęcia od strzelców Przyrzeczenia strzeleckiego.

Uroczystości strzeleckie trwały dwa dni. Ze wszystkich oddziałów obwodu napływali strzelcy do Ostrowia Maz lokując się w koszarach wojskowych w Komorowie.

Wieczorem 28-go odbyło się przedstawienie sympatycznego teatrzyku C.K.M. („Co kto może"), zorganizowanego przez grono uczniów Szkoły Podchorążych.

Teatrzyk ten, dzięki poparciu władz szkolnych, a w szczególności pp kapitana Piotra Salnickiego oraz porucznika Jana Lutyka stanął odrazu na stosunkowo wysokim poziomie literackim i wystąpił z bardzo dobrze ułożonym programem. — Konferował st. szer. Eugenjusz Mączyński, który zresztą „w cywilu" jest artystą znanego teatru-revue „Qui pro quo", to też conferencierem był bez zarzutu; tak wygłoszony przez niego urywek z „Pana Tadeusza" jak i piosenka „Pani mi się śniła" wypadły bardzo dobrze. — Znakomicie również wypadły numery odegrane przez st. szer. Drawobika i st. szer. Edwarda Grinszteina, — którzy przedstawili dwa typy żydowskie. Szczególnie udatnie wypadł djalog p. t. „Uj ta choroba" oraz piosnka „On niema nic", odśpiewana przez st. szer. Grinsztajna.

„Wróć do mnie" — romans cygański wykonany został przez st. szer. Zygmunta Przyborę bez zarzutu.

O bardzo miłym i miękkim brzmieniu głos posiada st. szer. Eugenjusz Zickerman, który bardzo dobrze wykonał dwie piosenki: „Ja chciałbym właśnie" i „Agata".

Odę „Do butelki" i „Przygodę pewnego pijaka" wypowiedział z niezwykłą swadą i doskonałą mimiką st. szer. Zaliwski.

Również dobrze wypadła piosenka „Zgaś lampę" w wykonaniu szer. Antoniego Knolla. Reżyserował st. szer. Mączyński.

Zespół teatralny posiada swego własnego dekoratora w osobie st. szer. Szyndlera, którego dekoracje stoją na najwyższym poziomie artystycznym oraz doskonale zgraną orkiestrę w skład której wchodzą: st. szer. Reicher (skrzypce), st. szer. Kinderman (fortepian), st. szer. Santer (wiolenczela) oraz st. szer. Ginett (jazz-babnd).

Naprawdę należy się wielkie uznanie dla faktycznego kierownika i twórcy teatrzyku „C. K. M." p. kpt. Piotra Salnickiego, dowódcy I kompanji Szkoły Podchor. Rez. Piech. O K. I, który rozumiejąc potrzeby kulturalne Szkoły, z całą swą energją przystąpił do zamierzonego planu, który udał mu się, przyznać trzeba znakomicie.

* * *

Równocześnie w sali Tow. Rolniczego odbył się Zjazd Obwodu.

Na uroczystości te przybyli z Warszawy ob.ob.: red. Czaki z ramienia Zarządu Głównego, mjr. rez. Mierzwiński z Zarządu Okręgu — Komendant Okręgu Styliński i Komendant batalionu obw. Warszawskiego ob. Kossowski.

Ob. Czaki powitał Zjazd imieniem Zarządu Głównego wygłaszając przy tej okazji dłuższe przemówienie o ideologji Związku Strzeleckiego.

Zjazd stwierdził całkowitą harmonję w pracy kierownictwa Obwodu, które w zgodnej współpracy z komendantem i kierownikiem obwodu ob. Pieniążkiem potrafiło wykazać się tak wielkiemi wynikami swej pracy.

Ciemną stroną obwodu Ostrów — Węgrów — Sokołów jest wrogi stosunek administracji państwowej do Związku Strzeleckiego (starosta, komendant policji i t. p.) Komendant Obwodu obyw. Pieniążek gdy rozpoczął pracę w Związku Strzeleckim stracił posadę w nadleśnictwie wojskowem Rembertów, gdzie

---

BAJKA

(nie — KRASICKIEGO)

**Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził,
Był „bliźni", co o Strzelcu w gazetkach nie ględził,
Był członek, co nie spóźniał się na posiedzenia,
Był łazik, który dzielnie odbywał ćwiczenia,
Był Muszkiet, który zląkł się niewieściego pisku,
Był Nicwart, który nigdy nie dostał po pysku,
Był Czaki, który łotrów, jak dzieci, kołysał,
Był Mimo, który bajek dla „Strzelca" nie pisał,
Był Adjutant kulawy, był Skarbnik niegłuchy,
Był płynny kawał drzewa i był koniak suchy,
Był ułan, co ma konia z prawej strony wsiadał,
Był „działacz", który działał więcej, niźli gadał,
Był Nurmi, który w życiu swem nigdy nie biegał,
Był strzelec, co z płaceniem „Strzelca" nie zalegał,
Lecz ze strachu, że Mimo bajkę swą wygarnie,
Wnosił prenumeratę zawsze regularnie.**

Mimo.



ODDZIAŁ KATARZYMIN OBWÓD LESZNO (Poznańskie)

w czasie obchodu uroczystości powstania listopadowego

jako por. rez. zajmował stanowisko leśniczego. Wzamian za to ofiarowano mu posadę gajowego, której oczywiście nie przyjął.

Szykany i sekatury ze strony administracji państwowej członków Związku Strzeleckiego zniewoliły Zjazd Obwodowy do powstrzymania się jeszcze z wyborami Zarządu Obwodu Kandydaci bowiem do Zarządu, jako pracownicy państwowi obarczeni liczną rodziną ulec by mogli prześladowaniom ze strony swych władz. A jak praktyka wykazuje — najłagodniejsza szykana w postaci translokacji nie zawsze zostaje cofnięta przez rząd centralny i ukarany urzędnik państwowy za swą bezinteresowną pracę dla państwa, nawet po stwierdzeniu swej niewinności — nie wraca na dawne stanowisko. Translokacja taka niszczy poszkodowanego materjalnie, co przy dzisiejszych niewielkich pensjach jest tak łatwe do przeprowadzenia.

* * *

Dnia następnego bataljon strzelców wystawiony wzdłuż szosy, łącznie z hufcem szkolnym i innemi stow. witał Pana Prezydenta, który przeszedł przed frontem.

Na błoniach, gdzie przedtem w obecności Pana Prezydenta, generalicji i przedstawicieli państwa i społeczeństwa oraz bataljonów Szkoły Podchorążych odbyła się Msza polowa — strzelcy składali **Przyrzeczenie strzeleckie.**

Do ustawionych w czworobok strzelców przemówił w serdecznych słowach dowódca 71 p.p. płk. Borzęcki, który przez cały czas uroczystości troskliwie opiekował się nimi.

Po nim ob. red. Czaki w dłuższem przemówieniu wyjaśnił strzelcom Prawo strzeleckie, jakie są wypływające z Przyrzeczenia wewnątrz organizacji, prawa strzelców, ale nie taił, a przeciwnie podkreślał ciężkie obowiązki, jakie na nich spadają. — Za chwilę — mówił ob. Czaki — złożycie przysięgę — stwierdzoną uroczystem słowem honoru żołnierza obywatela i wolnego uczciwego człowieka. Prawda, przysięga ta pasuje was na rycerzy demokratycznej Polski, ale wkłada na was ciężkie obowiązki. Te obowiązki spełnić musicie pod grozą krzywoprzysięstwa, pod grozą złamania słowa honoru. Kto z was nie czuje się na siłach, jeszcze ma czas, jeszcze od Przyrzeczenia uchylić się może.

T. CS...Y.

HISTORJA „HABINIAKÓW" Z LEKSYKONU

Wicher wył po polach zacinając deszczem zmieszanym ze śniegiem w okna chałup. Szaro brudna breja pochodząca z mieszaniny wody, błota i śniegu zalała wszystkie wyboje prowadzącej do wsi „polskiej drogi". Wieś sama wyglądała jak wymarła. Oddalona o trzydzieści pięć kilometrów od najbliższej stacji kolejowej, a osiem kilometrów od szosy—była jakgdyby deskami zabita od świata zewnętrznego. Ktoby tam w taką szarugę chciał mieć do wsi interes. Psa z domu nie wypędzi na taką pogodę — „za stodołę" się wyjść nie chce — wszystko skupia się w chałupach, gdzie wiatr wydmuchuje z komina iskry na izbę, gospodarz cosik tam struże i wiąże, biedząc się nad naprawą jakowegoś sprzętu gospodarczego, gospodyni warzy strawę, Antek czyta jakowąś książkę, Burek grzeje się przy ogniu, kot śpi na piecu, a Wojtuś z Jasiem siedzą na ziemi i wbijają młotkiem stare gwoździe do szpary w podłodze. Od czasu do czasu tylko się pokłócą o coś i pobiją, że ich matka kuksańcem albo ojciec groźnem mruknięciem przyprowadzi do porządku, poczem znów wszystko wraca do dawnego.

* * *

A jednak ktosik miał do wsi interes. Z poza zakrętu wyłoniła się „bidka" zaprzężona w dwa chude chabety, drepczące po rozmiękłej drodze. Od czasu do czasu to jedno to drugie koło zapadało po osie w breję ukrywającą głęboki wybój, to znów, przechodząc przez kałużę — konie po brzuchy zapadały w wodę, a cała „bidka" robiła wówczas wrażenie przepływającej przez staw łódki.

Na „bidce" tej oprócz furmana, na tylnem siedzeniu sporządzonem z okrytej derą słomy, siedział jakiś człowiek otulony w zielonkawy płaszcz z podniesionym kołnierzem i tegoż koloru czapkę stanowiące jedyną osłonę przed przejmującą szarugą. Z pod podniesionego kołnierza i opuszczonego na oczy daszka czapki wyglądała ogorzała twarz i małe czarne, zamyślone oczy. Robił wrażenie, że zatopiony we własnych myślach nie czuje i nie widzi tej szarugi, która niczem bicz chłoszcze go po twarzy.

Ze wsi pierwszy dostrzegł jadącą „bidkę" dwunastoletni Jasiek, który przypadkiem znalazł się na kraju wsi, jako, że w izbie nawet w taką pluchę nijak wysiedzieć nie mógł. Zdziwiony pojawieniem się jej w tak niezwykłej porze przyłożył rękę do daszka czapki aby lepiej widzieć i począł się wpatrywać, kto zacz? Po chwili zerwał się zmiejsca i „poleciał" przez wieś, jakgdyby z wichrem się ścigał i wpadł z impetem do znajomej nam izby:

— Antek — krzyknął z progu chwytając powietrze

Po przemówieniu red. Czakiego — Komendant Okręgu ob. Styliński odczytał rotę przysięgi.

Ani jeden strzelec nie cofnął się. Cisza zaległa błonie komorowskie. Strzelcy wzruszeni z obnażonemi głowami i podniesionemi do góry palcami powtarzali za ob. Stylińskim mocnym i zdecydowanym głosem rotę w pełni świadomości, jakie zaciągają zobowiązanie. Czworobok strzelecki otoczyła spora ilość publiczności z kierownictwem Obwodu na czele. Między publicznością widniały barwne stroje ludowe ojców, matek, sióstr i narzeczonych strzelców: w skupieniu i z dumą przypatrywali się swym najbliższym, których podnoszono do stanu rycerskiego.

Ta wzniosła chwila zakończyła uroczystość obwodu Ostrów — Węgrów — Sokołów.

Iskander..



KOŁKO GIMNASTYCZNO-SPORTOWE ZW. STRZELECKIEGO W BŁONIU
pracujące pod kier. ob. prof. Bali

Wilja strzelecka w Wilnie

Tradycyjnym obyczajem oddziały strzeleckie. m. Wilna obchodziły w dn. 23 grudnia wilję, urządzoną staraniem zarządu Obwodu m. Wilna, — a bodaj że dzięki głównie wysiłkom ob. Olejniczakowskiej. W sali lokalu Związku przy stole wigilijnym zasiedli strzelcy, zaproszeni goście oraz członkowie zarządów Okręgowego, Obwodowego i Oddziałowych. Należy tu z uznaniem podkreślić liczny udział członków Związku, którzy stawili się w liczbie około 150, — że organizatorzy chwilami byli w kłopocie, jak i gdzie tych wszystkich miłych gości pomieścić, tem milszy jednak nastrój panował na sali.

Krótkie przemówienie wygłosił komendant Okręgu, ob. Młodkowski, dzieląc się z obecnymi opłatkiem.

Prezes Okręgu ob mec. Abramowicz, odczytał serdeczny list z życzeniami od J. E. biskupa Bandurskiego, który z powodu choroby nie mógł przybyć na wilję.

Serdeczność uczuć rodzinnych wśród braci strzeleckiej podniósł w swem przemówieniu płk. Popowicz, dowódca 1-ej dyw. p. Leg., wznosząc w zakończeniu okrzyk na cześć Pierwszego Marszałka, umiłowanego Wodza.

Ob. Cis-Bankiewicz przeniósł myśli obecnych w czasy walk o wolność i niepodległość, wygłaszając wiązankę wspomnień o bitwie pod Łowczówkiem, której rocznica przypada właśnie na dni świąt Bożego Narodzenia. W podniosłym nastroju wysłuchano mocnych, żołnierskich wierszy Małaczewskiego „Święci kul“ i „Niezłomni“, które z siłą i uczuciem wygłosiła p. kapitanowa Mayerowa.

Podczas uczty, skromnemi własnemi siłami urządzonej, przygrywał strzelecki zespół mandolinistów z Oddziału Wilno-Zarzecze, a strzelcy z tegoż oddziału, ob ob.: Salamoński i Kuczyński solowo odśpiewali szereg pieśni.

Kolendy i pieśni żołnierskie u stóp rzęsiście oświetlonego drzewka złożyły się na uzupełnienie wieczoru, który niezbicie dowiódł, że łączą nas więzy serdecznych uczuć. Przy stole wigilijnym brać strzelecka przeżyła moment uroczysty, aby — skrzepiona na duchu — powrócić do codziennej pracy, coraz wytrwalszej i owocniejszej...

---

do płuc — porucznik przyjechał!... i nie czekając na odpowiedź „poleciał“ dalej wzdłuż wsi.

Antek rzucił książkę, zerwał się na równe nogi i odruchowo, na dźwięk słowa „porucznik“ wyprostował się i stanął „na baczność“. Gospodarz odłożył robotę, gospodyni aż przysiadła, zaskoczona tą wiadomością. Chłopcy, którzy właśnie przed chwilą uzgadniali swoje poglądy na jakąś kwestję zawiłą — puścili się za czuby. Nawet Burek zaczął merdać ogonem zdradzając radosny i pełen oczekiwania niepokój. Jeden tylko kot, który przez sen wyczuł ten ruch niezwykły, otworzył oczy, a widząc, że jemu nic nie grozi — zasnął ponownie — zwyczajnie jak kot, który zawsze chodzi własnemi tylko drogami.

„Bidka“ zatrzymała się przed chałupą i niebawem we drzwiach ukazała się zmoknięta postać porucznika.

— O, la Boga — zawołała gospodyni — pan porucznik w te pluchę!...

Wszyscy podbiegli do przybysza, który tymczasem zrzucił ze siebie ociekający wodą płaszcz i począł się witać z domownikami.

—Serwus, pierunie kur de be, wykrzyknął ściskając rękę Antka, co tam z oddziałem? — poczem, nie czekając na odpowiedź, mówił dalej:

— Róbże mi co prędzej zbiórkę, bo dzisiaj jeszcze jadę do Kurzych Łąk!... A wy batjary kur de bè, — krzyknął zwracając się do chłopców, którym jeszcze kępki włosów sterczały w różnych kierunkach od przerwanej przybyciem porucznika — „dyskusji“ — kiedy się zapiszecie do strzelców?...

Chłopcy rozdziawili gęby i patrzyli zadowoleni, że i im porucznik miał coś do powiedzenia. Tymczasem Antek meldował porucznikowi, że Jasiek „poleciał“ już na wieś — to wnet będzie i zbiórka.

Gospodyni zaś z gospodarzem bardzo zafrasowani cosik tam w kącie szeptali. Nie ukryło to się jednak przed bystrem okiem porucznika.

— Hej, gosposiu co tam spiskujecie!? kur de bè, — dawać no tu zaliwaji i w żadne przyjęcie się nie bawić. Cóż to myślita nie wiem, że u was we wsi bida.

Szorstki sposób bycia porucznika znali we wsi i nie sprzeciwiali mu się, bo wiedzieli, że sprzeciwiać się porucznikowi „Kurdebè“ na nic się nie przyda. Wreszcie i po prawdzie, to i nie mieli go czem przyjąć. Masło musieli sprzedać, zalewajkę przyrządzili na maślance, a ziemniaki ze solą. Niebawem też stanęła przed porucznikiem dymiąca miska z zalewajką — zaś ziemniaki brał se porucznik swoją blaszaną łyżką ze wspólnej ze wszystkiemi misy i tak w miłej, a serdecznej pogawędce spożywali razem wszyscy Boże dary. Tylko chłopcy tak długo nie wytrzymali i znów z jakowegoś powodu, zapewne na skutek różnicy poglądów na jedzenie, poczęli sobie sprawiedliwość wymierzać.

— Pan porucznik będzie dziś „mustrować“ — w te pogodę? — spytała gospodyni.

Łącząc się duchem i uczuciami z tymi, którzy przewodzą Państwu i pracy strzeleckiej, zgromadzeni na wilji wysłali następujące depesze:

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Warszawa:

Zgromadzeni przy stole wigilijnym strzelcy wileńscy przesyłają Panu Prezydentowi wyrazy czci i hołdu oraz zapewnienia gotowości oddania wszystkich swych sił na potrzeby Ojczyzny

Do Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, Belweder:

Strzelcy wileńscy, dzieląc się opłatkiem przy wieczerzy wigilijnej, składają Ci, Panie Marszałku, najserdeczniejsze życzenia świąteczne, zapewniając o swojej wierności idei strzeleckiej, wyrosłej z Twego wiekopomnego czynu.

Do Dowódcy Okręgu Nr. III, Pana Generała Dzierżanowskiego, Grodno:

Strzelcy wileńscy, zgromadzeni na uroczystości wigilijnej, przesyłają Panu Generałowi serdeczne życzenia świąteczne i żołnierskie „Cześć"!

Do Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego, Warszawa

Strzelcy wileńscy przesyłają świąteczne życzenia i serdeczne pozdrowienie.

es-ki.

Manewry Oddziałów Przysposobienia Wojskowego m. Wilna i ok.

W niedzielę, dnia 12 grudnia, odbyły się w Wilnie, już poraz drugi w tym roku, manewry oddziałów przysposobienia wojskowego m. Wilna i okolic.

W manewrach wzięła udział kompanja strzelecka, oddziały p. w. z Bukiszek i Rudomina (należące również do Związku Strzeleckiego), oddział harcerzy, wreszcie szwadron kawalerji i półkompanja c. k. m. — w ogólnej sile bataljonu (około 600 ludzi).

Dowództwo baonu objął kpt. Filldorf z 1 p. p. Leg., poszczególne kompanje prowadzili oficerowie instrukcyjni. Ogólne kierownictwo ćwiczeń objął ppłk. Kohutnicki, oficer p. w. 1-ej Dyw. p. Leg. Manewry odbyły się w obecności inspektora armji, gen. Burhardt-Bukackiego, dowódcy 1-ej dyw. p. Leg., płk. Popowicza, i szefa sztabu inspektoratu armji, ppłk. S. G. Świtalsiego.

O godz. 8.30 sformowano bataljon, który wyruszył w stronę Mejszagoły, odprowadzony do krańców miasta przez orkiestrę 6 p. p. Leg.

Założeniem manewrów był marsz ubezpieczony w pościgu za cofającym się od Wilna ku Mejszagole i Rzeszy nieprzyjacielem. Straż tylną cofających się oddziałów nieprz. stanowiły słabsze oddziały piechoty i kawalerja.

Ścigające oddziały maszerowały w ciągłym kontakcie z nieprzyjacielem, który — silnym ogniem wstrzymując pościg — główny opór stawił na linji Awiżenie — Zabłocie (około 11 klm. od Wilna).

Bataljon pościgowy rozpoczął natarcie, wykonywując jedną kompanją obejście od tyłów drugą — wiążąc nieprzyjaciela od czoła.

Pierwsza kompanja obeszła lewe skrzydło nieprzyjaciela lasem i podsunęła się na jego tyły, kończąc akcję szturmem.

O godz. 14-ej oddziały odmaszerowały na obiad w szkole ogrodniczej w Bukiszkach, dokąd zajechały kuchnie polowe.

Około godz. 17-ej nastąpił powrót do Wilna i defilada przed płk. Popowiczem i wice-wojewodą, p. Malinowskim

es-ki.

Święto p. w. w Łęczycy

W pierwszym dniu święta p. w. w Łęczycy odbyły się zawody sportowe.

Wyróżnił się w nich strzelec **Sylwester,** rzucając granatem **69 m 50 cm (!)**

W drugim dniu uroczystości stawiło się na zbiórkę 122-u strzelców, 58-u sokołów oraz dwa hufce szkolne p. w.

Po nabożeństwie w kościele farnym przemówił do oddziałów przedstawiciel D. O. K. IV. Serdecznemi słowami za-

---

— Trochę ich przepędzę po polu, żeby nie zapleśnieli w chałupach, a potem zrobię im wykład w mieszkaniu.

Niebawem razem z wiatrem i deszczem — uderzyła o szyby „Pierwsza Brygada", a po chwili tupot kroków za oknem oznajmił przymarsz oddziału. Antek zerwał się z miejsca, chwycił za czapkę i wybiegł przed izbę. W chwilę potem poszedł w ślad za nim porucznik, a zaraz potem rozległ się przed chałupą głos Antka.

— Panie poruczniku — komendant oddziału Związku Strzeleckiego Antoni Boruch — melduję posłusznie: oddział liczy trzydziestu ośmiu ćwiczących. Na zbiórkę stawiło się trzydziestu siedmiu. — Jeden nieobecny — usprawiedliwiony...

Po kilku godzinach pan porucznik trząsł się znów na swojej bidce w drodze do Kurzych Łąk...

* * *

I tak oddział za oddziałem objeżdżał, lustrował, ćwiczył...

Co prawda, to i nie zawsze objeżdżał. — Bywało wychodził z domu odrazu na dwa tygodnie, a nie mając pieniędzy na lokomocję, obchodził oddziały piechotą. Nie jeden gospodarz znalazł go nad ranem śpiącego w stogu siana albo słomy, bo porucznik nocleg taki przekładał ponad duszną izbę wiejską. Nie raz znużony marszem siądzie sobie na łące przy torze kolejowym, a zoczywszy pociąg towarowy jadący w jego kierunku — pocznie machać rękami. Przerażony maszynista ze strasznym gwizdem pociąg zatrzymuje, a porucznik wskoczy na parowóz.

– Kur de bè, panie mechaniku, dla Ojczyzny... I w pół godziny w najlepszej zgodzie żegna się porucznik z maszynistami, nie omieszkując zawrzeć równocześnie znajomości z konduktorską obsługą pociągu, z usług której w przyszłości nieraz będzie korzystać.

„Wódę" też lubił, choć powiadał, że pije tylko wówczas, gdy go zmuszają (zwyczajnie, jak oficer). Ale i wtedy pije tylko tyle... ile jest.

Czterdzieści samych tylko strzeleckich oddziałów ćwiczył, a gdzie ich nie było, to sam tworzył nowe, przysięgając, że dociągnie do stu... I dociągnie, bo zakładanie ich przychodziło porucznikowi znacznie łatwiej, aniżeli komukolwiek innemu. Ot przychodził sobie poprostu do wsi i na samym jej środku począł strzelać w górę z karabinu. Oczywiście zbiegało się wówczas dużo gapiów, a przedewszystkiem młode chłopaki. Wówczas porucznik wygłaszał do nich mowę mniej więcej tej treści:

chęcał młodzież do pracy i wytrwałości w zamierzonym celu.

Po przemówieniu poczęto wznosić gromkie okrzyki na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego.

Na zakończenie o godzinie 12-ej wszystkie oddziały przedefilowały przed przedstawicielami władz wojskowych i administracyjnych, wkońcu zaś udały się do koszar na wspólny obiad.

Wieści z nad Prutu (Śniatyń).

Na południowo - wschodniej rubieży Rzeczypospolitej, niemal na samej rosyjsko-rumuńskiej granicy w przepięknej dolinie Prutu, strzelając w obłoki licznymi i wyniosłymi szczytami wież, rozpościera się stary gród kresowy, ongiś warowna twierdza polska, dziś miasto powiatowe — **Śniatyń.**

Niedawno — bowiem zaledwie przed czterema miesiącami, dzięki inicjatywie ludzi idei i czynu, powstał w tej strażnicy polskości na kresach oddział Zw. Strzeleckiego, liczący już dzisiaj zgórą 150-u członków. Z nich większość ma już mundury. Dzięki pomocy p. komisarza M. Niemczewskiego „Strzelec" śniatyński posiada w gmachu Magistratu własny lokal. Ponadto obiecaną mamy obszerną salę, w której można będzie organizować wszelkie zebrania, towarzyskie zabawy, czy też imprezy dochodowe. Władze strzeleckie ukonstytuowały się w sposób następujący: Komendantem jest ob. Wojtyna, wiceprezesem został wybrany ob. Malinowski senior, sekretarzem ob. Pacholę, skarbnikiem Malinowski junior, bibljotekarzem ob. Telaga, wkońcu referentami kulturalno-oświatowymi są ob.ob.: Szabowski i Kostecki. Dochody ze składek członkowskich są coprawda b. minimalne i skromne, jednakże dzięki poparciu Magistratu i Rady powiatowej są pewne fundusze, które się w większości przeznacza jako zapomogę pieniężną na mundury dla niezamożnych członków. Członków wspierających mamy około 40-tu. Oddział nasz bierze udział we wszystkich uroczystościach narodowych, czy też bardziej lokalnych.

A więc: w dniu Zaduszek, defilada w dniu rocznicy Oswobodzenia Ojczyzny i powrotu Więźnia, — dzień 29 listopada — wreszcie w święcie 49-go p. p. w Kołomyi.

Pozatem w każdą niedzielę odbywają się ćwiczenia, marsze i musztra; wieczorami zawsze pogadanki, wspólne czytanie gazet, wykłady z dziedziny geografji, historji — wreszcie zapoznawanie się z życiorysami sławnych ludzi. Kładzie się specjalny nacisk na epizody i ważne zdarzenia z wojen polskich, z dziejów legjonów i działalności Marszałka. Niebawem powstanie teatr amatorski, oddział strzelców żeńskich, oddział kolarski, wreszcie chór strzelecki.

Nastrój panuje w mieście i okolicy naogół dość przychylny dla spraw naszego Związku. Przykry incydent wywołany na zabawie tanecznej przez posterunkowego policji państwowej Mikułę, który obraził Związek Strzelecki w Śniatynie — zakłócił nieco harmonję. Bowiem wniesione z tego powodu na zasadzie uchwały Zarządu zażalenie przez komendanta oddziału do starosty — nie tylko nie spowodowało przeproszenia Związku Strzeleckiego, ale przez Komendę Policji została wniesiona skarga do Sądu o obrazę policji.

Rozgoryczenie z tego powodu na starostę i policję jest wielkie. Związek Strzelecki, który ma tak ważną misję do spełniania na kresach jest prześladowany już tym razem nie przez społeczeństwo, które z partyjnych pobudek często błądzi, ale organa państwowe, które własnemi rękoma burzą ośrodki naszej siły na Kresach. Sąd jest sądem. Nie należy uprzedzać jego wyroku. Ale Związek Strzelecki w Śniatynie nie spocznie i walczyć będzie do ostatniej najwyższej instancji, póki nie otrzyma zadośćuczynienia z obrazy uczynionej już tym razem, nie przez zwykłego szeregowca, ale starostę i komendanta Policji.

— Chłopcy — kurrr de bè — chceta strzelać?

— No, jakby nie!

— No to trza ćwiczyć kur de bè! Chceta do Strzelców, Sokołów czy...

— Do strzelców — ryczą chłopcy...

I tak powstaje oddział. Oddaje go porucznik pod opiekę obwodowi strzeleckiemu, a sam już pilnuje go aby regularnie ćwiczył. Z co silniejszych formuje drużyny na Kadrówkę, na marsze do Sulejówka i dyma z nimi zagrzewając i opiekując się nimi, niczem matka rodzona. Dla swoich chłopców nie zawahał by się skrzywdzić co podlejszego bliźniego, konduktora na biletach by oszukał, gdy na jaki marsz albo zawody w większej liczbie przeszwarcować ich trzeba, a i własnej krwi by im nie poskąpił, a oni jemu. Powiadają o nim, że własnych dzieci nie kocha, bo je krzywdzi, zabierając rodzinie ze swojej porucznikowskiej gaży spory odsetek miesięcznie na rozjazdy, jako że djety wojskowe na tak intensywną pracę nie starczają.

Czyż dziwić się należy, że przed wypadkami majowemi za takie bezeceństwa chcieli porucznika wylać z armji, niby że to... za dużo Strzelców, a za mało Sokołów zakładał, jakgdyby to jego wina była, że naród nie Sokołów, a właśnie Strzelców sobie upodobał. Inna rzecz, co se tam porucznik wgłębi duszy myślał, jako że stary legun był, od 14-go roku do końca wojny na froncie w pierwszej linji siedział i na tyłach się nigdy nie dekował.

Ale co do sprawiedliwości, to powiadał:

— Daj tu mi — kur de bè — Sokołów czy Wróbli nawet, a będę ich ćwiczył, byleby cały naród w rycerskim szkolić rzemiośle. To też na jego rachunek ze sześć tysięcy nieźle przeszkolonych do dzisiaj zapisać by się dało.

Nic więc dziwnego, że na szarży porucznikowskiej utknął i do wypadków majowych żadna siła trzeciej gwiazdki wytargować mu nie mogła, choć dowódca korpusu rozkazem na piśmie nazwał go najlepszym oficerem instrukcyjnym.

Do wypadków majowych tedy nie awansował, a po wypadkach... też...

Jak go zwać? — Mniejsza o to. Niech mu będzie Habiniak. Historja nie zapyta o jego awanse czy rangi, ale niejeden rozdział poświęci tym „habiniakom", których armja w charakterze instruktorów przydzielała do prac w stowarzyszeniach przysposobienia wojskowego. A każdy cudzoziemiec znajdzie w swoim leksykonie w przyszłości objaśnienie wyrazu „habiniaki", wzięte z najwiarygodniejszego źródła, bo na wyżej skreślonych tu dokumentach historycznych oparte.

POZA KRĘGIEM TARCZY STRZELECKIEJ

ORGANIZACJA KOLPORTARZU

Jako praca ideowa i źródło dochodu

Do programu odprawy komendantów wprowadzona została nowa sprawa, a mianowicie: omówienie sprawy organizacji kolportarzu.

W życiu strzeleckim jak i na wojnie nie może prowiantura rościć pretensji do miejsca naczelnego w rzędzie zadań żołnierza, ale niemniej byłoby ciężkim błędem chcieć ją pomijać lub lekceważyć.

Czem jest prowiantura w armji, tem jest zagadnienie gospodarcze i zarobkowe dla strzelca.

Wychowanie wojskowe opierać się musi na swoich podstawowych działach pracy ludzkiej: na nauce i pracy zarobkowej.

Oba te działy łączy w sobie rozumnie ujęta organizacja kolportarzu.

Dobra administracja wydawnictw i oparty na jej podstawie kolportarz może i powinien:

— otworzyć drogę do coraz to intensywniejszego przenikania ideologji strzeleckiej w głąb społeczeństwa;

— zapewnić drogę do sfer niedość czujnie śledzących rozwój spraw państwowych, a wskutek tego do zadań naszych uprzedzonych;

— posłużyć jednostkom zdecydowanym, a pracującym w służbie idei, do godziwego zyskiwania źródeł dochodu, zasługujących na uwzględnienie.

Ostatni wzgląd nie może być lekceważony.

Niejeden z licznej rzeszy głodującej dziś inteligencji potrafiłby przetrwać ogólny kryzys przy pomocy niepozornego na oko zajęcia, jakiem jest kolportarz, o ile szczerze się przejmie swojem zadaniem i nie zechce z miną nieszczęśliwej ofiary szukać po świecie łaski, lecz w poczuciu pełnienia ważnej misji, do zjednywania opornych i uprzedzonych przystąpić zdoła z pogodą umysłu i uśmiechem na twarzy.

Był czas, że pod kruchtą płacono za zdrowaśki, a i po dziś dzień spotkać można nieszczęśliwców, którym się zdaje, że obnażaniem kikutów, czy wyśpiewywaniem godzinek wyłudzą grosik.

Przebrzmiały to system.

Społeczeństwo, które wydało walkę nędzy i biedzie nie może popierać dziadostwa, a wspomaganie wszelkiego rodzaju żebraków i żebraniny byłoby jego hodowlą.

Życie to ruch, pogoda, śmiech.

I nam tworzyć i zarabiać należy nie biadaniem i płaczem, lecz pogodą i uśmiechem, a nadewszystko wielokrotnie wzmożonym ruchem.

Z nauki o pocisku znany jest pewnik, że w miarę przyspieszenia ruchu pocisku wzmaga się proporcjonalnie i siła jego uderzenia.

Zasadę tę zastosować możemy z pełnem zaufaniem do jej niezawodnej skuteczności i do zagadnień ekonomicznych, w tym wypadku do kolportarzu.

Przyśpieszajmy ruch, by spotęgować wydajność wysiłku.

W liczbie nowszych sposobów zarobkowania i tworzenia nowych źródeł dochodu zasługuje na uwagę poza kolportarzem, który dla uspołecznionej inteligencji na pierwszem stawiamy miejscu, muzyka, handel obnosny i jednanie zamówień — komiwojażerstwo.

Współpraca w dziedzinie oświaty uznana być musi za najzaszczytniejszą, bez względu na to, czy ona się odbywa w charakterze twórcy wiekopomnych dzieł, czy jako ich sprzedawacza i kolportera, za pośrednictwem którego owe wielkie wieści z świata duszy myślącej i czującej zabłądzić mają niezawsze pod strzechy jedynie, lecz nierównie często i do sterczących dumnie pałaców.

Jednostkom ruchliwym, które żyjąc w atmosferze służby idei nie lekceważą wynagrodzenia, jakie w granicach rabatu księgarskiego możemy im zaofiarować, otwiera się w każdem środowisku i na każdem stanowisku socjalnem — bez względu na wiek, wdzięczne pole obywatelskiej zasługi, oraz zarobku, którego wysokość ściśle się wiąże z sumą włożonej w tę pracę energji i znajomości przedmiotu.

Umiejętny dobór dzieł kolportowanych odgrywa rolę pierwszorzędną.

Pomijam jarmarcznych sprzedawaczy literatury odpustowej, partyjnej, czy pornograficznej, krzewionej przez rozmiłowanych w niej specjalistów w imię zasady: był handel szedł!

Zapoczątkowany przez Związek Strzelecki kolportarz dąży do zestawienia tak poważnego doboru wydawnictw, jakiego szanujący się inteligent powstydzić się nie potrzebuje, a który mu może ułatwić dostęp do tych sfer i ludzi, do których inaczej trudniej, lub wprost niemożliwieby mu było dostąpić.

Kolportarz przez Związek Strzelecki organizowany daje wyjątkowo korzystne warunki pracy.

W oparciu o organizację Związku Strzeleckiego i o rozrzuconą na przestrzeni całej Rzeczypospolitej trzystutysięczną rzeszę jej zdyscyplinowanych członków, oraz o ośrodki przysposobienia wojskowego armji, kolporter Związku Strzeleckiego docierać może i powinien naprawdę wszędzie, bo od chaty wiejskiej do magnackiego pałacu, od skauta i młodzieży poszukującej wiedzy szkolnej do urzędnika, myśliwego, robotnika a nawet żołnierza.

Nie jest prawdą, że wskutek ogólnego zastoju i braku gotówki nikt książki nie kupuje. Byle wiedzieć co komu potrzeba i co mu zaofiarować należy, snadnie nauczyć się można sztuki odgadywania, tych rzeczy, bez których dany klient obywać się nie powinien, nie może.

W ręku myślącego i przedsiębiorczego człowieka będzie książka i pismo przez nas kolportowane, pozatem — dobrą okazją do zetknięcia się z ludźmi i zapoznawania się ze sprawami, skądinąd mu niedostępnemi, z których we właściwy nie omieszka skorzystać sposób. Sam nabędzie przytem z czasem obyczaju i łatwości w obcowaniu z ludźmi, wymowy, doświadczenia życiowego i umiejętności radzenia sobie w trudnych częstokroć terminach.

Zarząd główny Funduszu Bezrobocia dnia 29.XI.26 r. radził nad memorjałem Centr. organizacji pracowniczych zabiegających o pomoc pieniężną na stworzenie organizacji kolportażu domowego książek w całem państwie.

Memorjał zapewnia, że mógłby w ten sposób zatrudnić 400—1000 bezrobotnych pracowników umysłowych, a Zarząd gł. Fund. Bezrob. uznał akcję tę za pożyteczną i godną poparcia.

Nie przypuszczamy, by kolportarz Zw. Strzeleckiego anonsowany

i od wielu miesięcy wykonywany praktycznie mógł by być wzorem czy zachętą do naśladowania dla wysokich kół doradczych Ministerstwa Pracy. Cieszy nas jedynie, że w liczbie sposobów przysporzenia pracy bezrobotnym, a równocześnie w liczbie podniesienia ruchu i wytwórczości w dziedzinie przemysłu i handlu, znalazł się kolportarz, jako jeden z najwartościowszych sposobów szerzenia oświaty i zdobywania zasług obyw.

O innych sposobach przysporzenia pracy bezrobotnym — następnie.

Joachim Sołtys.

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE

O JUTRO POLSKI

CZY ZNACIE piękną powiastkę o siwowłosym starcu-ogrodniku, który sadził w swym ogródku drzewka owocowe? Zapytany, czemu to czyni, gdyż z pewnością owoców z tych drzew nie doczeka, odparł: „Tak, ale spożywać je będą moi wnukowie“. Jak ten ogrodnik czynił świadomie, tak czyni ludzkość cała, choć często nie zdaje sobie nawet z tego sprawy, że każdy uczynek ludzki, zły lub dobry, to ziarno, które jutro plon wyda. Dziś zamienia się nazajutrz we wczoraj, a jutro w dzień dzisiejszy. Wczoraj byliśmy jeszcze dziećmi— dziś jesteśmy już młodzieńcami lub mężami. A kiedy za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt siwizna pokryje nam skronie — u warsztatu pracy obywatelskiej zastąpią nas nowe pokolenia, które dziś uczą się dopiero wymawiać pierwsze wyrazy — małe dzieci polskie, które do tego czasu na młodzieńców i na mężów wyrosną...

I LOSY ziemi naszej, losy Polski oddamy w ich ręce. W te same ręce, które dzisiaj, słabe i niepewne, zaciskają się w małe piąstki różowe w głębi kołyski niemowlęcia.

PRZYSZŁOŚĆ Polski — to dziś drobna, nikła dziecina. Dlatego też, jeśli pragniemy naprawdę, aby przyszłość ta odpowiedziała naszym nadziejom, budujmy ją zawczasu — budujmy polską potęgę przyszłości, otaczając opieką DZIECKO POLSKIE — przyszłego polskiego pracownika i żołnierza.

WYPADKI wielkiej wojny, a później przewlekłe kryzysy ekonomiczne, dające się we znaki całej Europie powojennej, w sposób często okrutny odbiły się na miljonach istot maleńkich, w których przyszłość nasza jest zamknięta. Jakże często rodzą się one i przeżywają swe pierwsze miesiące w warunkach gorszych, niż młode szczenięta! Słusznie też „Sekcja Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom“ przypomina naszemu społeczeństwu o „PRAWACH DZIECKA“, zawartych w Deklaracji Genewskiej.

I Wy, Strzelcy, poznajcie te „Prawa“ — i wmyślcie się, wczujcie się w nie głęboko!

Oto one:

1) DZIECKO powinno mieć możność rozwoju normalnego zarówno pod względem fizycznym, jak duchowym.

2) DZIECKO głodne powinno zostać nakarmione, dziecko chore powinno być pielęgnowane, dziecko niedorozwinięte należy otoczyć opieką, dziecko wykolejone należy sprowadzić na dobrą drogę, sierocie i dziecku opuszczonemu należy dać przytułek i pomoc.

3) DZIECKO głodne powinno najpierwsze otrzymać pomoc w czasie niedostatku.

4) DZIECKU należy dać możność zapracowania na życie i należy je chronić od wszelkiego wyzysku.

5) W DZECKU należy rozwinąć gotowość służenia braciom swemi najlepszemi zaletami.

WIEMY dobrze, Obywatele, jak mało w naszych szeregach jest takich, którzy mogą się wylegitymować nadmiarem dóbr doczesnych. Ale dlatego też właśnie z jeszcze większą ufnością powierzamy tę sprawę sadowi sumień i serc Waszych. Bo właśnie ubogi lepiej cudzą nędzę odczuje, niż ten, któremu niczego nie braknie. Pozatem— mamy już w tym względzie zalążek pięknej tradycji strzeleckiej, w postaci choinek dla biednych dzieci, urządzanych przez Strzelca w Częstochowie, Wilnie, Grodnie i innych miejscowościach. A oto praktyczne rozwiązanie sprawy.

„SEKCJA Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom“, zostająca pod patronatem p. Ministra Pracy i Opieki Społecznej i Dyrekcji Zdrowia Min. Spr. Wewn., zarejestrowała tysiące biednych dzieci polskich, gruźlicznych, chorych anemicznych, lub wątłych, które, pozostawione w swej rodzinie, lub nawet w zakładzie, mają zapewnione wręcz nie dostateczne odżywianie, a bywa, ze wprost głodują. Dzieciom tym Sekcja dostarcza co miesiąc paczki, zawierające odpowiednie produkty i zapewniające dziecku racjonalne dożywianie, a więc i normalny rozwój fizyczny. Chore dziecko może zostać uratowane, powrócić do zdrowia i wyrosnąć w przyszłości na dzielnego obywatela. Miesięczny koszt tej paczki wynosi 15 złotych. Opiekun lub opiekunka dziecka staje się jego przybranym ojcem lub matką — może opiekować się dzieckiem osobiście, odwiedzać je, lub otrzymywać o niem stałe wiadomości.

SEKCJA opiekuje się również dzieckiem w okresie niemowlęcym, dostarczając najuboższym położnicom „Koszyki-łóżeczka“, zawierające kompletne wyprawki, które po dziewięcio-miesięcznem użyciu matka zwraca do Sekcji czysto wyprane, aby mogły służyć jeszcze dwum lub trzem innym niemowlętom. „Koszyk-łóżeczko“ kosztuje 50 zł. Wniesienie całkowitej sumy upoważnia ofiarodawcę do wypisania swego imienia na koszyku zakupionym.

POWIECIE: wszystko to słuszne i celowe — ale przecież Strzelec — to gromada ludzi biednych, którzy marzyć nawet nie mogą o tak wysokich ofiarach!

Zgoda! Jesteśmy gromadą ludzi ubogich — ale GROMADĄ ZORGANIZOWANĄ. I JEST NAS BLISKO 300.000!!!

A teraz — trochę arytmetyki. Jeśli każdy strzelec wniesie tylko PIĘĆ GROSZY MIESIĘCZNIE na cel powyższy — Polski Komitet Pomocy Dzieciom otrzyma PIĘTNAŚCIE TYSIĘCY złotych. A wiecie, co ta suma oznacza w rękach Komitetu? Ni mniej, ni więcej, tylko:

TRZYSTA WYPRAWEK KOMPLETNYCH,

albo:

TYSIĄC DZIECI DOKARMIONYCH PRZEZ ZWIĄZEK STRZELECKI.

Powiesz mi jeszcze, Obywatelu: no, pięć groszy, to rzeczywiście głupstwo, nawet dla strzelca. Dam je chętnie — ale czy inni dadzą?

Bo z jednych pięciu groszy niewielka będzie pociecha!

NIE MÓW tak, Obywatelu. To nie po strzelecku! Jeśli jesteś prawem dzieckiem z ducha Pierwszego Komendanta Strzelca — mówić Ci tak nie przystoi. Na kogożto oglądał się Komendant, kiedy rzucał w naród hasło Walki Zbrojnej, która wreszcie dała nam Polskę? Więc nie oglądaj się na innych. WEŹ PIĘĆ GROSZY w GARŚĆ i maszeruj z niemi do prezesa lub komendanta oddziału. A po drodze wyjaśnij kolegom całą sprawę, co i jak — i zabierz ich ze sobą. Uzbieranego złocisza (a może i dwa złote?!) ślijcie do „Strzelca", który wydrukuje Wam pokwitowanie, a zgromadzone w ten sposób sumy prześle do Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom.

Z TYCH biednych pięciogroszówek strzeleckich może powstać zdrowie tysiąca obywateli polskich, którzy nas jutro w pracy dla Polski zastąpią.

Zrozumiano? No, to nie mędrkować, ale robić. Rozkaz!

ROZKAZ SUMIENIA I OBOWIĄZKU.

Jan P.

GALERJA TYPÓW MARSZOWYCH

ZIELEŹNIAK

czyli

CHŁOPSKI ROZUM NA SZLAKU

Są ludzie, którzy się rządzą tylko własnym rozumem, są inni, którym swojego brak i którzy znowu korzystają z cudzego rozumu a wreszcie są i tacy, którzy nie potrzebują ani cudzego, ani swojego, lecz poprzestają na t. z. „chłopskim rozumie", wybierając to określenie jako coś pośredniego między rozumem własnym i cudzym.

Do tych ostatnich należał właśnie nasz Żelazny Komendant, zwany krótko „Zieleźniakiem" kiedy się zjawił na 2-gim Marszu Kadrówki.

Sam „Zieleźniak" — był to chłop na schwał; ot taki sobie strzelecki „byk Pampasów", naładowany energją niczem akumulator prądem elektrycznym.

Miał drużynę na szlaku, więc pilnował jej, jak oka w głowie, jak matka dziecięcia, jak kurka zniesionego jajka.

Śród tłumu „kibiców" wyróżniał się tym, że więcej pracował swym chłopskim rozumem, niż inni jęzorem, to też, choć drużyna jego poraz pierwszy brała udział w zawodach — do mety doszła i swoje zrobiła.

Na 3-cim Marszu, prawie cała kontrola szlaku spoczywała na jego chłopskim rozumie, to też tak tą kontrolę sprawował, że między sędziami omało do bitwy nie doszło...

Chłopskim rozumem zbudował okręg z przyległościami, chłopskim rozumem rządzi narodem strzeleckim, chłopskim rozumem kieruje spirytusami t. j. — duchami (albowiem spirytus — ducha oznacza), chłopskim też rozumem wspiera innych radą, a ci źle na tem nie wychodzą...

Więc niech żyje „Zieleźniak" i jego chłopski rozum 96 stopni.

Najgorzej miał się nasz Zieleźniak, — kiedy mu jego chłopski rozum podsunął zdradziecką myśl ożenku.

Oczywiście — z przyjemnością tego kroku nie robił.

Stanął jedynie na słusznem stanowisku, że małżeństwo nie jest żadną przyjemnością, jeno obowiązkiem społecznym... który każdy obywatel wypełnić powinien.

Przyjemności zaś szukać należy gdzieindziej.

Tak mu przynajmniej jego chłopski rozum podszeptywał i tak też nasz „Żelazny Komendant" postąpił.

Zaraz po ślubie pojechał na kursy strzeleckie do Torunia, gdzie przez sześć tygodni różnych przyjemności zażywał, pozostawiając żonkę razem z obowiązkami społecznemi w domu.

W jednym tylko wypadku dzielny „Zieleźniak" się pomylił, t. j., że on sam cały rozum chłopski z ogonem i z paznogciami posiadł, — tak, że go dla innych zupełnie nie starczyło.

Tymczasem okazało się, iż żonka „Zieleźniaka" wcale nienajgorzej w chłopskim rozumie się orjentowała i też potrafiła odróżnić obowiązek społeczny od przyjemności osobistej.

Owóż, kiedy Żelazny Komendant, syt przyjemności i pierników toruńskich, powrócił w domowe pielesze i spieszył spełnić obowiązek społeczny, żonka, nie kwapiąc się wcale na powitanie małżonka postawiła go sobie na baczność i spytała:

— Gdzieś był?

— Melduję, że w Toruniu, odrzekł „Zieleźniak" — robiąc samowarek i widząc, że to nie żarty.

— Coś robił?

— Melduję, że strzelałem do pierników toruńskich...

— Jak wypadł egzamin?

— Melduję, że dobrze...

— Lokata?

— Pierwsza...

— No... to chwała Bogu... cieszę się i jestem rada z ciebie mój Zieleźniaku, zakończyła zacna komendancina, możesz się teraz ze mną przywitać...

Od tej chwili, powiadam wam kochani czytelnicy, Zieleźniak zmienił swoje chłopskie poglądy nie do poznania.

Chłopski rozum pomieniał na rozum pani komendantowej.

Przyjemności — zastąpił obowiązkami, obowiązki — przyjemnościami.. i t. p.

Wreszcie tak to wszystko pomieszał do kupy, że jego największą obecnie przyjemnością, jest gorliwe wykonywanie „obowiązków społecznych" u siebie w domu.

Wtajemniczeni w te sprawy twierdzą, że zmiany zaszłe w „Zieleźniaku", odbiją się również dodatniem echem na stanie liczebnym Związku Strzeleckiego, zaś „Marszowi Szlakiem Kadrówki" przybędzie jeszcze jeden tęgi piechur i morowy strzelec...

Może nie?...

Muszkiet.

CO O NAS PISZĄ

Z WOŁYNIA

„Głos Wołyński" stwierdza, że na Wołyniu „za wyjątkiem może jednej administracji, majowe wypadki przebrzmiały bez echa. Do Warszawy daleko. I dlatego są takie fakty, że za przynależność urzędnika do Zw. Strzeleckiego grozi się mu art. 116 o służbie państwowej".

„Głos Wołyński" sam znalazł nato najlepszą radę, — kończąc powyższy artykuł oświadczeniem, że „rzuconą nam rękawicę będziemy umieli podnieść i walkę wygrać".

Tak jest, Obywatele Wołyniacy. I wierzymy Wam, że przyrzeczenia potraficie dotrzymać

Sport i wychowanie fizyczne



Rtm. KRÓLIKIEWICZ

Niebywałe sukcesy naszych jeźdźców w Ameryce



Por. SZOSLAND

Jak już w ostatnim Nrze „Strzelca“ wspominaliśmy, powrócili niedawno do kraju trzej nasi najlepsi jeźdźcy wojskowi, mjr. Toczek, rtm. Królikiewicz oraz por. Szosland, którzy brali udział w międzynarodowych zawodach konnych w Nowym-Yorku, zorganizowanych tamże przez tamtejszy „Klub jeźdźców“, z okazji 41 międzynarodowej wystawy koni.

Poza naszemi jeźdźcami w konkursie wojskowym wzięli udział oprócz gospodarzy: Francuzi, Hiszpanie, Belgowie, Holendrzy. Jeźdźcy nasi jakkolwiek posiadający znacznie gorsze konie od reszty, odnieśli w tym konkursie niebywały sukces, zdobywając ogółem w dziesięciu konkursach, do których stawali, **dziesięć nagród,** w czem 4 pierwsze, 2 drugie, 3 trzecie i 1 czwarta. Pozatem zdobyli nasi jeźdźcy **największą nagrodę turnieju,** t. z. „Puhar Narodów“ — który poprzednio przez dwa lata z rzędu zdobywali doskonali Francuzi.

Sukces naszych dzielnych kawalerzystów jest tem większy, że swe zwycięstwa uzyskali daleko za morzem po uciążliwej podróży, przy o wiele niższym materjale końskim oraz w konkursach, odbywających się w hali krytej, przy sztucznem oświetleniu wieczorem, wśród niebywałych krzyków 10.000 rzeszy rozentuzjozmowanych widzów.

Sukcesem naszych kawalerzystów przemówiliśmy do dumnych na swe wyczyny sportowe Jankesów o wiele dobitniej, niżby to mogła uczynić najfachowsza i najdoskonalsza propaganda dyplomatyczna. Nasi dzielni młodzi kawalerzyści — swą doskonałą jazdą oraz gentlemańskim zachowaniem się, zjednali sobie całą tamtejszą publiczność. Cóż mówić dopiero o naszych braciach



Mjr. TOCZEK

z za oceanu — których serca rosły jak na drożdżach z każdą chwilą naszego powodzenia, zamierały zaś i truchlały ze strachu za najmniejszem niepowodzeniem. Sukces naszych jeźdźców wlał na długie lata otuchę w duszę tych, którzy tak tęsknili do swoich, którzy nigdy może nie widzieli kraju i polskiego munduru, którym przez długie lata źle o nas mówiono — a dusze ich długi czas znajdowały się w głębokiej rozterce. Zwycęstwo naszych kawalerzystów wymazało jednem pociągnięciem te czarne plamy w myślach o swojej Ojczyźnie. Jest to więc sukces nielada — sukces może największy ostatniej doby.

Ile poświęcenia i hartu ciała i silnej woli włożyli nasi kawalerzyści w swój ostatni sukces przy zdobyciu „Puharu Narodów“, posłuchajmy z ust naocznego świadka naszego triumfu i uczestnika konkursów rtm. Królikiewicza, który w ten sposób na łamach „Przeglądu Sportowego“ opisuje swoje przeżycia z ostatniej walki o puhar.

(Francuzi, jadąc przed naszymi, skończyli pierwszą swoją rundę z 5 punktami karnemi).

Wreszcie przyszła kolej na nas.

Wyjechaliśmy na arenę, objeżdżając ją dookoła stępem.

Teraz dopiero rozejrzałem się po widowni, zapełnionej dziesięciotysięcznym tłumem eleganckiej publiczności.

W lożach obecni ambasadorowie, posłowie i reprezentanci wszystkich państw. Korpus dyplomatyczny w komplecie.

Każdego z nas śledzi 10,000 par oczu. Wśród nich tu i ówdzie w mundur polski wpatrzone oczy naszych rodaków, którzy swej wolnej Ojczyzny, może nie widzieli nigdy.

W najjaśniejszych swych marzeniach nie przewidywali oni możliwości naszego zwycięstwa. W oczach ich tail się lęk przed doskonałą konkurencją. Taiła się też nadzieja, że uda się nam jednak wywalczyć miejsce honorowe, godne polskiej tradycji jeździeckiej.

Pomyślałem o kraju. Daleko za oceanem czekacie na pierwszą wieść, na suchą radjotelegraficzną notatkę: „Polacy na takiem a takiem miejscu"...

Ponad tłumem, w szeregu siedmiu flag, jaśniała wspaniałemi kolorami, nasza amarantowo-biała chorągiew narodowa, podniecając nas do zwycięstwa.

Drugi pojechał Szosland na Redgledcie.

Znowu nie patrzyłem wsłuchując się w oklaski towarzyszące każdemu jego skokowi, aż wreszcie po długiej chwili, wraz z przeraźliwym krzykiem rozentuzjazmowanej widowni, dochodzącym do moich uszu, z areny zjeżdża Szosland, mając parcours bez błędu.

Kolej na mnie.

Wjeżdżam na Jacku, trzymając „za mordę", to dzikie, rozszalałe zwierzę, które szczeka jak pies, idąc na przeszkodę i tylko patrzy jakiegoby mi spłatać figla.

Zdaje mi się, że jestem spokojny, choć uwaga moja i nerwy napięte niemożliwie.

Idąc na drugą przeszkodę, Jacek na swój sposób, wyrwał mi się i zabrał ją przodem, co dało mi 4 karne punkty.

Włosy stanęły mi na głowie z przerażenia, oczy zalewa zimny pot.

Reguluję konia odrazu i dalej kończę już bez błędu. Mamy razem 4 i pół karnego punktu, a więc mniej od Francuzów.

A więc narazie, po pierwszej turze, jesteśmy pierwsi.

Po nas pojechali Amerykanie, których obawiać się nie mieliśmy powodu.

Następną turę wkrótce rozpoczęli znów Francuzi, którzy nie spodziewając się drugiego miejsca w I turze, stracili mocno na fantazji.

Nerwy ich nie wytrzymały, „pojechali bez głowy", robiąc we trzech 23 błędy, razem z poprzedniemi 28.

Belgowie zarobili też masę błędów. Dalej nie lepiej szło Kanadzie, Holandji i Hiszpanji.

Gdy po raz wtóry przyszła kolej na nas, znowu pierwszy wyjechał Toczek.

Stoję i słucham. Lecz cisza, jakieś niewyraźne okrzyki, dochodzące mnie słabo z areny zaniepokoiły mnie bardzo.

Boję się wyjrzeć. Krótkie chwile ciszy, świadczące o niepowodzeniu, są dla mnie istną męczarnią.

Wreszcie z areny zjeżdża Toczek, czarny z rozpaczy. Nie pytam go o nic. Na jego twarzy... malują się dwa „przody", jeden „zad" i dwie „takiety", razem 11 karnych punktów.

— A niechże cię piorun trzaśnie — myślę sobie, wściekły jak szatan.

Tymczasem Szosland kończy parcours, mając 4 i pół karnego punktu.

Wjeżdżając jako trzeci na arenę, zbieram prędko wszystkie nasze dotychczasowe punkty i widzę, że mamy ich dotąd 20, a więc dużo mniej, niż Francuzi.

Jednak wystarczy, bym zrobił dwa „przody" i jedną takietę — a będziemy zgubieni. Na Jacku nie jest o to tak trudno.

Zbliża się decydująca chwila. Zwycięstwo lub przegrana wiszą na włosku.

Na widowni naprężenie kolosalne.

Jacek idzie mi dobrze. Raz po raz próbuje się wyrwać, lecz pilnuję go, jak śmiertelnego wroga.

Ryk, wrzask i gwizd, powtarzające się za każdym skokiem, podniecają i tak już zwarjowany jego temperament.

Kończę wreszcie parcours, mając jedno wyłamanie i jedną takietę, co czyni 1 i pół karnego punktu.

Zwyciężyliśmy! Mego „śmiertelnego wroga" — Jacka, któremu ślepia zaszły krwią, głaszczę po szyi, jak najmilszą kochankę.

Po chwili tuby megafonu ogłaszają 10.000 widzom zwycięstwo Polski. 21½ punktów karnych; 2) Francja 28 p. k., 3) Belgja 31½ p. k., 4) Kanada 32½ p. k., 5) Holandja 38 p. k., 6) Hiszpanja 57 p. k., 7) U. S. A. 60 p. k.

Wszystkie drużyny, z polską na czele, wjeżdżają na arenę. Orkiestra gra hymn narodowy. Publiczność wstaje.

Jadę, jakby zmrożony dreszczem wzruszenia. Szalona radość i duma zalewa serce, coś dławi pod gardłem.

Patrzę na twarze znajomych Polaków. Policzki ich płoną, usta — uśmiechnięte.



JEŹDŹCY POLSCY
po powrocie z Ameryki zostali przyjęci przez Pana Prezydenta Rzplitej

Siedzą i stoją od strony lewej: Mc. Kenney, attache wojskowy Stanów Zjednoczonych, Konsul Stetson, por. Szosland, rtm. Królikiewicz, trzymający zdobytą „nagrodę narodów". Pan Prezydent Rzplitej Mościcki i mjr. Toczek

Wołają coś ku nam, przesyłają znaki rękoma.

Chwila, której nikt z nas w życiu nie zapomni!

*

A teraz przeczytajmy co pisze o naszym zwycięstwie wychodzący w Nowym Jorku „Kurjer Narodowy“:

„W sporcie wiele znaczy ten sukces, zwłaszcza tu... w Ameryce. Dobrze się stało, że spotyka nas, polaków w amerykańskim środowisku takie nadzwyczajne wyróżnienie. Przyczyni się ono do spopularyzowania imienia polskiego. Hymn polski radośnie rozbrzmiewał, chwaląc imię polskie. Żaden z oddziałów cudzoziemskich, biorących udział w zawodach nie otrzymał takiego przyjęcia jak oddział polski. Publiczność była wprost zachwycona. Oficerowie nasi zwycięstwami swojemi przyczynili się bardzo do podtrzymania ducha narodowego i narzucili mocno zachwianą wiarę w uzdolnienie i wartość rasy, dali wreszcie tyle radości i zadowolenia rodakom na drugiej półkuli“.

Niezawodnie sukces naszych jeźdźców będzie na długie lata źródłem wiary w przyszłość naszej amerykańskiej Polonji. Oby takich sukcesów było jak najwięcej!

K.

Kulturalna publiczność sportowa

Działo się to w Paryżu, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny światowej. Dobiegał kresu wielki turniej zapaśniczy w Nouveau Cirque, w którym, mówiąc nawiasem, dwie pierwsze nagrody zdobyli bracia Cyganiewicze.

Publiczność — gorąca, pełna iście francuskiego temperamentu, żywo reagowała na każdy epizod walki. Właśnie stanęła na dywanie interesująca para zapaśników, Constant le Marin, francuz — i niemiec, jeżeli pamięć mię nie myli, nazwiskiem Ulrich. Francuz odznaczał się brutalną techniką walki, stosując prawie bez przerwy „makarony“, bolesne masaże i uderzenia dłonią. Wśród publiczności raz-po-raz podnosiły się odruchowe protesty, a gdy niewzruszony tem Constant le Marin zastosował jakiś chwyt niedozwolony — protesty przeszły w burzę okrzyków. Sędziowie walkę przerwali, lecz po chwili zapaśnicy powrócili na arenę. Wówczas Le Marin, zwracając się z pełnym kabotynizmu gestem w stronę publiczności, zawołał z emfazą:

— Panowie i panie! Zważcie, iż jestem francuzem — a ten — niemcem! Tu wskazał na Ulricha.

Usłyszawszy te słowa, cyrk oszalał. Publiczność jak jeden mąż porwała się ze swych miejsc i na oszołomionego, ogłupiałego „patrjotę“ posypały się laski, czapki i kapelusze. A z burzy okrzyków wyłaniały się słowa, pełne oburzenia:

— Precz z nim!

— Zdyskwalifikować go!

— Brutal!

— **Na arenie niema polityki, lecz są — zapaśnicy!**

Tak zareagowała kulturalna publiczność sportowa na niewczesny wybryk szowinistyczny swego rodaka.

Kiedyż nasz ogół stanie na podobnie wysokim stopniu kultury? Kiedyż pocznie oceniać wartość stowarzyszeń p. w. nie przez szkło politycznych okularów, lecz jedynie z punktu widzenia dobra ogólno-państwowego i realnych wyników pracy, osiągniętych przez te stowarzyszenia? Kiedyż usłyszymy okrzyk, powtórzony przez naród cały:

— **W p. w. niema polityki — są tylko przyszli żołnierze!** **P.**

Sukcesy polskie zagranicą

Mamy do zanotowania trzy sukcesy nasze zagranią.

Poznańska „Warta“ rozegrała w w Szczecinie w czasie świąt Bożego Narodzenia dwa spotkania towarzyskie ze „Stettiner Sportklub“ oraz z klubem „Verein für Bewegungsspiele“ z wynikami 3:0 i 3:3. Wynik ten polskiej drużyny, ponadto w niekompletnym składzie należy uważać za bardzo dobry. Niemcy coraz częściej mają okazję przekonać się — że sport nasz czyni ciągłe postępy i nie można nas lekceważyć.

*

Ostatnio podczas zawodów w chodzie w Katowicach członek warszawskiej Polonji Kaczmarczyk i rekordzista Polski w chodzie na 1klm (4:25,6), pobił ostatnio dwa rekordy polskie w chodzie na 2klm. i klm. czas 8:23, podczas gdy rekord polski Ptaszyckiego wynosił 9:23.2 Rekordu światowego na tym dystansie niema, najlepszy zaś nieoficjalny czas należy do niemca Millera (8:06.6). Na 3 klm. Kaczmarczyk osiągnął fenomenalny czas 12:53 (!!!), bijąc rekord polski o półtorej minuty (dawny rekord należał do Wudkiewicza — 14:24.6, oraz osiągając czas lepszy od rekordu światowego o 6 sek. (Rassmussen — Danja 12:53.8). Najlepszy wynik nieoficjalny miał włoch Altimani (12:25).

Kaczmarczyk był dotychczas u nas znany jako jeden z lepszych maratończyków, w chodzie wypłynął poraz pierwszy, odnosząc odrazu tak piękny sukces.

*

Niemniejszą niespodziankę sprawił rodakom we Francji piechur polski Kanowało na wniosek wydziału w. f. i p. około lasku bulońskiego na dystansie 12,5 klm. zajął 7 miejsce w ogólnej konkurencji oraz 2 w drużynie zagranicznej. Czas najlepszego zawodnika Włocha Migliari wynosił 1 godz 1 min. 16 sek., zaś Kamionki 1 godz. 3 min 37 sek.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Niemożliwym jest taki stan rzeczy, aby nasz czytelnik nie wiedział, co się dzieje na szerokim świecie. Nie każdego z nas stać, aby oprócz „Strzelca“ mógł prenumerować „Głos Prawdy“. Trudno czasem wśród całotygodniowej pracy wziąć dziennik do ręki, tembardziej, że w niedzielę trzeba łapać za karabin i hajda! — na ćwiczenia.

Redaktor „Strzelca“ ob. Czaki dobrze sobie zdaje z tego sprawę i od Nowego Roku rozszerza nasz tygodnik, dodając jeszcze jeden dział

A jak ten dział będzie się nazywał, to wystarczy podnieść oczy i przeczytać nagłówek tego artykułu.

Popatrzmy przedewszystkiem, jak ludzie potrafią pracować. Wielki Pisarz Polski ob. Wacław Sieroszewski, serdecznie bliski naszemu sercu, bo Prezes Honorowy Związku Strzeleckiego, wrócił niedawno ze swej podróży po Polsce. Był w siedemdziesięciu czterech miastach i miasteczkach. Słuchało go dwadzieścia pięć tysięcy obywateli. Mówił o Polsce, o Marszałku, uczył jak należy swój kraj miłować.

Każdy z nas wie, jak to trudno coś wytłumaczyć i wyjaśnić pięciu, nawet dwom, trzem kolegom, a ob. Sieroszewski ogarnął 25 tys. ludzi, to jakby 25 pułków, albo 125 dużych wsi.

Toczą się teraz w pismach debaty, jak mają być zorganizowane szkoły, czy jednakowe dla wszystkich, aby jaśnie panicz z chłopskim synem do tej samej szkoły chodził, czy też oddzielnie, jak dotychczas, że są po wsiach

i miastach szkoły powszechne, a oprócz tego w dużych miastach gimnazja, gdzie trudno niezamożnemu chłopcu się dostać. Mamy nadzieję, że obecny rząd jednakowo wszystkich potraktuje.

Na Litwie trochę się uspokoiło Nowy rząd wykombinował świetny dowcip. Jeżeli kto sprzeciwia się naszej władzy, która drogą rewolucji opanowała Republikę Litewską, to zaraz straszą, że „polacy idą“, że strzelcy w okręgu wileńskim mobilizują się, że wojsko polskie już przeszło granicę, no, i... odrazu wszystko się uspokaja. Nowy rząd, który jest zagranicznym krewniakiem naszej endecji, zabrał się ostro do polaków, żydów i... niemców. Niemcy w gwałt, bo przecież nie można za łeb brać serdecznych przyjaciół, którzy i pieniędzy na litewską rewolucję nie żałowali i ciągle obiecują litwinom polskie Wilno.

A polski żołnierz z Korpusu Ochrony Pogranicza stał sobie przy granicznej miedzy spokojnie i przysłuchiwał się litewskiej strzelaninie, splunął czasem w garść, ścisnął w ręku karabin i zamruczał: „Niech tylko, psiekrwie, podejść popróbują!“

Wiadomo, że niemcy przegrali wojnę, ale coraz lepiej wiadomo, że wygrywają pokój. Nabierają Francję na czułe słówka i słodkie oczy, a garną do siebie, co się da. Na początek targują, aby Francja nie mieszała się do spraw polsko-niemieckich. Znaczy to — weźmiemy Polskę za łeb, a później Francję, bo obydwom naraz za trudno dać radę.

Francja daje się nabierać na kawał, aż się miljon poległych w wielkiej wojnie francuzów przewraca w grobie. Poczekajmy cierpliwie Któregoś dnia trochę za mocno wyciągną niemcy łapę i otworzą się oczy francuzom. Oby nie zapóźno.

Nad naszą granicą też niemcy pracują. Jest na Pomorzu Niemieckim specjalnie przeznaczonych 36 oficerów do organizowania Związków Strzeleckich. I pomyśleć, że w takich warunkach ślepe endectwo chce rozbijać naszą pracę na Pomorzu! Wogóle ciekawe sprawki powyłaziły na wierzch. Niemcy pociągami pchają amunicję, materjały wybuchowe do bolszewików, a bolszewicy przysyłają im carskie złoto. Gadają niemiaszki dużo o kulturze o ludzkiem traktowaniu ludzi, ale jeżeli złapią jakiegoś polskiego działacza (jeszcze dużo polaków jest w niemieckiem państwie), to potrafią w więzieniu chorego człowieka do łóżka łańcuchami przykuwać.

W Rosji Sowieckiej jest grube nieporozumienie rodzinne. Nie znaczy to, aby zaraz miał ktoś łapać za karabin, lub choćby za kij, ale narazie zdrowo sobie wymyślają.

Sprawa tak się przedstawia:

Bolszewicy mają b. dużą armję (kilkakrotnie razy większą, niż nasza), ale nie wystarcza im pieniędzy, więc musieli trochę ją zredukować, to znaczy zmniejszyć ilość, szczególniej oficerów i podoficerów. Ci w krzyk, bo nietylko nic nie dostali do ręki, ale nawet bolszewiccy dygnitarze nie troszczą się dla nich o posady. Zredukowanym grozi głód, więc wymyślają na całą parę. Nie przeszkadza to, że naczelny dowódca wojsk bolszewickich chwali się swoją armją

„Nie jest to już banda, powiada, którą Piłsudski pędził dokąd mu się podobało!“ Znają mores, co? „Mamy, ciągnie dalej, doskonałe lotnictwo, o przygotowaniach gazowych nie mogę mówić, ale przyniosą dużo niespodzianek, nawet na morzu lepiej stoimy, niż za carskich czasów“.

Swoją drogą ma w tem dużo racji. W organizacjach strzeleckich Bolszewji szkoli się 500 do 600 tysięcy ludzi rocznie! A my wogóle mamy około 300 tysięcy strzelców, bo inne organizacje mało zwracają uwagi na systematyczne ćwiczenia. Widzę obywatelu, że podczas czytania tych liczb twarda brózda przeorała twe czoło. Ale nic to! Musimy dwakroć więcej pracować, albo podwoić szeregi strzeleckie!

Objechaliśmy już kawał świata, zajrzyjmy na zakończenie jeszcze do naszych przyjaciół Jugosławji (Serbji) i Japonji. Jugosłowianie mają wielką żałobę, bo umarł wielki człowiek Mikoła Pasicz.

Wielkie poczynił dla swych rodaków dzieła — zjednoczył ich w wielkie państwo, silne i gospodarcze. Wspominamy zgon jego z prawdziwym żalem, bo był przyjacielem polaków.

Cześć Jego Pamięci!

Tak się złożyło, że i drugi przyjazny nam kraj okrył się żałobą.

W dalekiej Japonji umarł Mikado (cesarz), do którego ludność bardzo była przywiązana. O Japonji i tamtejszych strzelcach niedługo oddzielnie pomówimy. Tymczasem żegnam was do przyszłego numeru, gdzie znowu sobie pogawędzimy.

J. Drzewiecki.



Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE Nr. 27. TELEFON 415-81
Administracja otwarta: od godziny 10-tej rano do godziny 3-ciej po południu. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 3.944
Redaktor przyjmuje: od g. 12-14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 40 groszy, zagranicą o 50% drożej
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 120 zł., 1/4 strony 70 zł., 1/8 strony 40 zł., 1/16 strony 20 zł.

Redaktor: TYTUS CZAKI. Wydawca: TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI.

Zakłady Graficzne „Polska Zbrojna“, Warszawa.

NA MARGINESIE

„Byli tacy, co mówili..“

„W Betleem, niebardzo podlem mieście, narodził się w ubóstwie Pan wszego stworzenia“... Wzruszenie chwyta za gardło na widok obrazu, wyczarowanego prostemi słowami starej kolendy: „Jezus malusieńki leży wśród stajenki... Płacze z zimna: nie dała Mu matula sukienki, bo uboga była... Rąbek z głowy zdjęła, w który Dziecię owinąwszy, siankiem Je okryła... Dziecina się kwili: Matuleńka lili! w nóżki zimno, żłobek twardy, stajenka się chyli“... W innej znów kolendzie pastuszkowie, zakłopotani płaczem Dzieciątka, pytają: „A cóż z tą Dzieciną będziemy czynili, pastuszkowie mili, że się nam kwili?“ Lecz wnet znajdują odpowiedź: „Zaśpiewajmy Jej wesoło i obróćmy się z Nią wkoło — hoc, hoc, hoc, hoc!“ I dają Dziecinie, co kto może: ten „kukieleczkę i masełka oseleczkę“, a w innej znów kolendzie „słodkie jagódki“ i „piękne jabłuszka“, zwąc Ją naiwnie „perełką“, „pieścidełkiem“, „aniołeczkiem“, „wdzięcznuchnym kwiateczkiem“, a nawet — „kurczątkiem“.

A ponieważ „w dzień Bożego Narodzenia“ jest „radość wszystkiego stworzenia“, przyśpiewują Dziecinie nietylko pastuszkowie, ale nawet ptaszęta — słowik dyszkantem, szczygieł altem, szpak tenorem, gołąbek basem, zaś „wróbel, ptaszek-nieboraczek, uziąbłszy, śpiewa jak żaczek“.

A cóż — strzelcy?

Nie dali się skusić tym, którzy im „mówili, że nie będą Dziecku mili“ — przybiegli do stajenki, zaciągnęli wartę, aby uchronić Dzieciątko przed siepaczami Heroda, złożyli swoje serca w darze i, widząc, że mały Jezusek uśmiecha się i wyciąga rączki do błyszczących orzełków na maciejówkach strzeleckich — stracili głowę z radości i „huknęli swą Brygadę!“

I wyszła — awantura...

Święty Józef zdziwił się poczciwie „takiej sile płuc“ i wdzięcznie przyjął „setnych chłopów“ strzeleckich. Lecz co się tam Cieśla zna na polityce, albo na formach towarzyskich! Co innego „uczeni w Piśmie“ specjaliści od „zbrodni“ strzeleckich, smarujący sążniste anatemy do pewnych organów (podobno!) katolickich. Ci odrazu zwęszyli swąd szatański i ze zgrozą się odżegnywując, zamówili już w piekle (gdzie, jak się zdaje, mają wyrobione stosunki) specjalny kocioł wyjątkowo gorącej smoły dla nieszczęsnego autora „Strzeleckiej Kolędy“. Zasłużył nań napewno — bo w stajence kazał śpiewać strzelcom hymn szatański — nienawistną „Pierwszą Brygadę“!!!

Choć z trudem, ale strawili w starych kolendach „nędznych“ pastuszków, wróbla i inną ptasią hołotę, nawet Kubę, który przy żłobku „zdobył tak wdzięcznego głosu baraniego, aż się Józef stary przestraszył od niego“ — ale „Pierwszą Brygadę“? Apage satanas!

Trudno, pp. „uczeni w Piśmie“. Strzelcy w swej kolendzie strzeleckiej, zgodnej z duchem kolend polskich złożyli Dzieciątku w darze to co mieli najdroższego — swoje serca. I zaśpiewali Mu pieśń, którą uważają za najpiękniejszą ze wszystkich pieśni na świecie. I nie przekonacie ich nigdy, że czyniąc to w prostocie serc swoich, postąpili nie właściwie. Bowiem czują oni, wraz ze mną, skromnym autorem tej naiwnej kolendy strzeleckiej, że dar nasz został przyjęty przez Tego, który, acz między wołem a osiołkiem zrodzony, chętniej słucha bicia prostych serc, niż upartego ryku osła, nawet „w Piśmie uczonego“.

A jeśli, za Waszym zresztą przykładem, odstąpiłem na tem miejscu od zasady pokory i miłości, to uczynilem to dlatego, ponieważ myślę, że milszy jest Bogu widok tegoż osła, który obrywa po grzbiecie, niż zbłąkanych i spłoszonych oślim rykiem owieczek, opuszczających owczarnię.

Więc przestańcie szukać dziury w całem, siać zamęt i zionąć nienawiścią — bo powiedziano: „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę“.

Jan Piotrowski.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Wielki gwiazdkowy Turniej Rozrywkowy

Rozwiązanie IV-go zadania konk. TYTUS CZAKI

Trafne rozwiązania nadesłali ob.ob.: Jan Piętak, Czesław Tafil, St. Wielebnowski, Z. Gockowska, Fr. Budek, J. Szczurowski, E Pauli, St. Markowska, T. Droń, L. Dietrich-Polanowski, M. Osłoński, E. Kłopotowski, J. Grzegorczyk, Wł. Włodarczyk, Oddział Związku Strzeleckiego w Jeziorach, St. Soczoła, B. Olechnowicz. St. Babiarz.

WYNIKI:

Komisja turniejowa, w składzie ob.ob.: Janusza Piotrowskiego — Członka Zarządu Głównego Zw Strzeleckiego, Jana Drzewieckiego — Adjutanta Komendanta Gł. i Jana Piotrowskiego — Sekretarza „Strzelca“, odbyła zebranie w dniu 30-ym grudnia 1926 roku, ustalając, że:

1) Za każde trafne rozwiązanie należy zaliczać po jednym punkcie każdemu z uczestników turnieju;

2) Ponadto za **doskonałe** rozwiązanie „zadania z osiołkami“ doliczać się będzie po 1-ym punkcie dodatkowym. (Punkty dodatkowe doliczono ob.ob.: Włodarczykowi, Olechnowiczowi, Piętakowi, Oddz. Strzel. w Jeziorach i ob. Budkowi).

Po obliczeniu i ścisłem skontrolowaniu wyników konkursu, podzielono uczestników na 5 grup, a mianowicie:

5 punktów: Oddział Zw. Strzeleckiego w Jeziorach i ob. B. Olechnowicz z Warszawy;

4 punkty: ob.ob. Soczoła Stanisław z Jędrzejowa, Tafil Czesław z Kałuszyna, Dietrich-Polanowski Leon z Poddębic, Pauli E. z Krakowa, Babiarz St. z Przemyśla, Markowska Stefanja z Tarnopola, Włodarczyk Wład. z Błonia, Piętak Jan z Biłgoraja, Grzegorczyk Jan z Końskich, Kłopotowski E. z Siemiatycz, Wielebnowski St z Żywca, Droń Tad. z Wiercienia, Osłoński Marjan z Sosnowca.

3 punkty: ob.ob. Malej Ant. z Tomaszowa Maz. i Budek Franc. z Glinic

2 punkty: ob.ob. Gockowska Z. z Lipna, Strauss A. z Jarosławia, Bartkiewicz St z Radomia i Tylman W. z Ozorkowa.

1 pukt: ob.ob. Weisskind Fr. z Koronowa, Wojas Jan z Przemyśla, Górski L z Błonia, Piwowarczyk K. z Tustanowic, Szczurowski Józef z Zimnej Wo-

dy i Zw. Strzelecki w Brzezinach Łódzkich.

Komisja postanowiła:

1) Pierwsze dwie nagrody rozlosować pomiędzy dwoma zdobywcami 5-u punktów;

2) pozostałe nagrod rozlosować wyłącznie między zdobywcami 4-ch punktów.

WYNIKI LOSOWANIA:

PIERWSZA NAGRODA (mundur strzelecki) przypadła Oddziałowi Związku Strzeleckiego w Jeziorach.

DRUGA NAGRODA (łuk i dwie strzały) przypadła ob. Bolesławowi Olechnowiczowi w Warszawie.

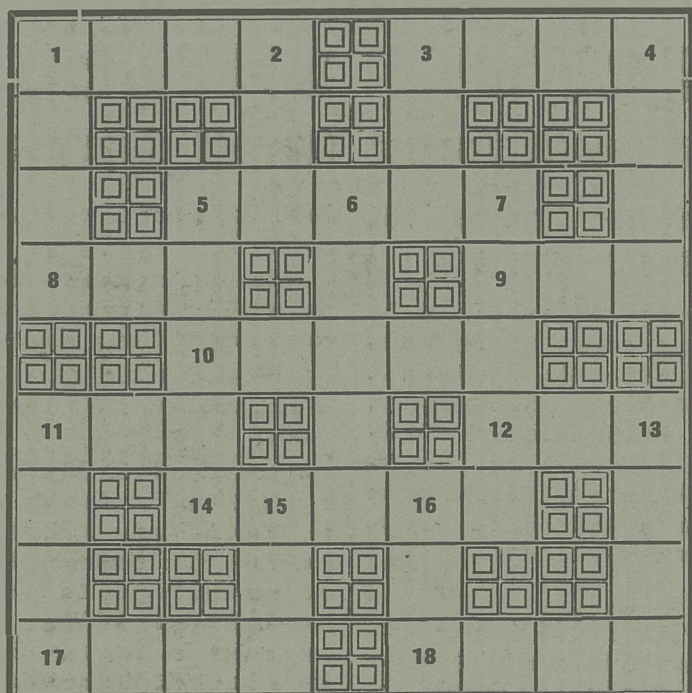
TRZECIA NAGRODA („Igrzyska VIII Olimpiady") przypadła ob. St. Wielebnowskiemu z Żywca.

CZWARTA NAGRODA (półroczna prenumerata „Strzelca") przypadła ob. Stefanji Markowskiej z Tarnopola.

NAGRODY PIĄTA — PIĘTNASTA (po jednej książce) wylosowali ob.ob.: Soczoła Stanisław z Jędrzejowa, Tafil Czesław z Kałuszyna, Dietrich-Polanowski Leon z Poddębic, Pauli E. z Krakowa, Babiarz Stanisław z Przemyśla, Włodarczyk Władysław z Błonia, Piętak Jan z Biłgoraja, Grzegorczyk Jan z Końskich, Kłopotowski E. z Siemiatycz, Droń Tad. z Wiercienia i Osłoński Marjan z Sosnowca.

Zdobywcom nagród 3-ciej do 15-tej wysyłamy nagrody jednocześnie z numerem bieżącym. Oddziałowi w Jeziorach proponujemy urządzenie u siebie dodatkowego losowania wśród Strzelców oddziału, poczem prosimy o przesłanie nam miary munduru wygranego. Ob. Olechnowicza prosimy o zgłoszenie się do Komisji Dostaw w celu odebrania zdobytego przezeń łuku ze strzałami

KRZYŻÓWKA DO NAGRODY



Wpisać w białe klatki po jednej literze, tak aby utworzyły wyrazy, czytane w kierunku pionowym (zgóry nadół) i poziomym (od lewej ku prawej).

ZNACZENIE WYRAZÓW
w kierunku pionowym

1) Popularny ptak domowy rodzaju żeńskiego.

2) Organ widzenia.

3) Zaimek pytający.

4) Nocny ptak drapieżny rodzaju żeńskiego.

5) Inaczej kurczę (rodzaj męski).

6) Pospolita choroba nosa.

7) Człowiek, zanurzający się pod wodę.

11) Górna część grzbietu.

13) Napój alkoholowy, podobny do rumu, używany do herbaty.

15) Miasto w Rosji, albo inaczej „mazaufanie".

16) Inaczej — epoka w dziejach.

ZNACZENIE WYRAZÓW
w kierunku poziomym

1) Najpopularniejszy wynalazek Edisona w dziedzinie optyki.

3) Normalna przestrzeń, przebyta przez dorożkę lub samochód, opłacana podług taksy.

5) Pokrywa poczwarki jedwabnika, z której wyrabia się nitki jedwabne.

8) Obrany (jako najmocniejszy) kolor w grze w karty.

9) Część nogi w liczbie mnogiej.

10) Słynny wynalazek inżyniera niemieckiego Flettnera, polegający na nowem zużytkowaniu wiatru, jako siły popędowej dla okrętów.

11) Bryła lodu na wodzie.

12) Pramatka rodzaju ludzkiego.

14) Część kranu wodociągowego, lub rewolweru.

17) Wschodni napój narkotyczny, który stał się tak popularny na całym świecie, że podają go w każdej cukierni

18) Najważniejszy moment bitwy, którego wynik decyduje o zwycięstwie lub klęsce.

Termin nadsyłania rozwiązań (opatrzonych na kopercie notatką: „Dział Rozrywek Umysłowych") — do dnia 20 stycznia.

Wśród nadsyłających trafne rozwiązania zostaną rozlosowane

TRZY NAGRODY

w postaci trzech egzemplarzy nowej książki ilustrowanej wyd. Związku Strzeleckiego, p. t. „IV Marsz Szlakiem Kadrówki 6.VIII. 1927".

Rozwiązanie szarady świątecznej

Trafne rozwiązania w terminie nadesłali ob.ob.: St. Wielebnowski z Żywca, St. Babiarz z Przemyśla, Jan Grzegorczyk z Końskich, Józef Klepek z Płońska, L. Dietrich-Polanowski z Poddębic, Z. Gockowska z Lipna, oddział w Jeziorach, E. Pauli z Krakowa, St. Markowska z Tarnopola i W. Smulski z Brzezin Łódzkich.

Nagrody („IV Marsz Szlakiem Kadrówki") wylosowali ob.ob.: Jan Grzegorczyk, Wacław Smulski i Józef Klepek.

ECHA „OSIOŁKÓW"

Zadanie „z osiołkami" wywołało komentarze dwuch wiernych „mimowców". Jeden z nich, ob. W. uznając je za zbyt łatwe, pisze: „rozrywki umysłowe powinny być trudniejsze". Zaś ob. D. jest innego zdania: „tym razem, ob. Mimo, zadaliście nam takiego klina — i t. d."..

Co najciekawsze — że **obydwaj** ob. ob. nadesłali rozwiązania niedoskonałe...